CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXII

ŚWIAT

№ 45

WARSZAWA, DNIA 5-go LISTOPADA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

W OCZACH NIEMCÓW

Uogólnienie wyniesionych wrażeń przyrównać można do drobnych kamyczków, składających się na mozajkę. Przypatrzmy się niektórym z tych kamyczków, a później próbujmy odczytać i skomentować mozajkę.

Przechodzimy ulicą pruskiego Wersalu — Poczdamu. Rozmawiamy po polsku. Za nami rozlega się tupot ciężkich kroków i dolatuje niechętny pomruk. Prawdopodobnie — z wyglądu sądząc — grupa rzemieślników, udających się na wycieczkę. Przechodzą obok nas. Towarzysz mój syknął. Któryś z pruskich wersalczyków przypiekł mu rękę papierosem.—W skromnej restauracji przysiada się do nas młody człowiek z pretensjami, lecz bez większej inteligencji. Wszczyna rozmowę, podtrzymuje ją. W trakcie rozmowy rzuca twierdzenie: „Polacy przecie nie są kulturalnym narodem". Młody człowiek wychował się na nacjonalistyczno-brukowym „Localanzeigerze". Nasz protest przerywa dyskusję. — Urzędnik z kancelarji parlamentu, któremu przedłożyliśmy nasze legitymacje, zaczyna rozmowę po polsku: „Panowie z Warszawy? Dzień dobry. Czem mogę służyć?" — Poseł demokratyczny dr. Ludwik Haas oświadczył w parlamencie w dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych: „Polska po Francji jest największym naszym sąsiadem. Polska konsoliduje się szybko. Czy się to komu podoba, czy nie, będziemy musieli dojść z nią do porozumienia".

Poseł Antoni Erkelenz, demokrata szczery, człowiek bardzo sympatyczny, prezes zarządu głównego stronnictwa demokratycznego, pisał na podstawie wrażeń, odniesionych w Warszawie: „Polska znajduje się w sytuacji, w której Niemcy znajdowały się w r. 1890". W ustach Niemca jest to daleko idący komplement.—Pisma skrajnie nacjonalistyczne, radykalnie polakożercze, „Deutsche Zeitung", „Deutsches Tageblatt", bardzo pochlebnie wyrażały się o dziale polskim na wystawie książki w Lipsku. Uczciwość intelektualna jest cechą w kulturalnych sferach niemieckich rozpowszechnioną i cenną. — W dyskusji prywatnej z politykami i publicystami niemieckimi dość było połaskotać ich nieco, a odpowiadali mniej więcej szczerze (najbardziej ogłędni, o ile o formę idzie, byli katoliccy centrowcy): „Granic obecnych — zwłaszcza korytarza — potwierdzić nie możemy. Kiedyś będzie musiała nastąpić rewizja. Narazie żyjmy jednak w znośnych sąsiedzkich stosunkach? — Po uzyskaniu przez nas pożyczki amerykańskiej, dr. poseł Schmidt z umiarkowanej prawicy niemieckiej pisał w „Vossische Zeitung": „Nie wyrzekamy się myśli, jeśli nie rewizji granic, to przynajmniej związanych z niemi stosunków". Ton już znacznie łagodniejszy.

Dość kamyków. Odstąpmy i przypatrzmy się mozajce.

Polska i Niemcy sąsiadują ze sobą fizycznie, lecz nie sąsiadują duchowo. Sąsiadką Polski jest Francja, była Rosja. Wypowiedzmy przytem paradoks geometryczny: z Berlina do Warszawy jest dalej, niż z Warszawy do Berlina.

Akcje francuskie, angielskie, rosyjskie na giełdzie opinji niemieckiej mają kurs ustalony, wysoki.

Kurs papierów polskich nie jest ustabilizowany, można jednak zaobserwować wolną lecz konsekwentną tendencję zwyżkową.

Obrazy Francuza czy Anglika, obrazy siły i kultury tych narodów, oddawna zarysowują się w oczach Niemców w sposób pełny i wyraźny. Rosję wczorajszą i dzisiejszą reprezentują w oczach Niemców: Lenin, Trocki, Tołstoj, Dostojewski, Gorkij, Czechow, Stanisławski, krótko mówiąc: polityka, literatura, muzyka, teatr, balet, kabaret, malarstwo sceniczne. Niemcy i Rosja sąsiadują ze sobą duchowo. Przeciętny Niemiec ociera się co chwila o jakiś fragment rosyjskiego ducha i twórczości. Jakże wielką rolę odgrywa tu współczesny, świetny film rosyjski!

Drutów prowadzących z Polski do Niemiec jest mało. Funkcjonują one przytem niepewnie, z przerwami (drutów z Niemiec do Polski jest — jak już o tem mówiliśmy — znacznie więcej). Drobne fragmenty, świadczące o polskiej sile i polskiej kulturze, dochodzą zrzadka, nie układają się w pełny obraz, toną we wrzawie największej, najbardziej zgłodniałej stacji odbiorczej świata, którą są Niemcy. Reymont? Dobrze. Piłsudski? To ciekawe (mówili mi Niemcy: gdybyśmy my mieli na czele ludzi i charaktery na miarę Piłsudskiego, to życie nasze zbiorowe ułożyłoby się zwięźlej i bardziej celowo). Kiepura? Warto pójść. — Lecz nie układa się z tego synteza, obraz, niezbędne uproszczenie, drogowskaz w stosunkach między narodami.

Lecz że bez syntez obejść się nie można, tedy istniały i istnieją w Niemczech syntezy o nas fałszywe, gruboskórne lub blade, wątłe. „Saisonstadt", wskrzeszenie dawnej, stojącej nierządem Polski (Ta synteza już przechodzi na emeryturę), „kłoda bez wartości — Pollacken!—rzucona nam między nogi przez ententę". — „Brak produktywności i poczytalności". A wreszcie: „Coś, co się tworzy, a czego my, Niemcy, może i z naszej winy dobrze nie znamy".

Nie wygasła w Niemcach tradycja przewagi siły nad nami. Tam, gdzie zgasła, zajęła jej miejsce nieraz niechęć, żądza zemsty. Żyje przekonanie o niemieckiej przewadze kulturalnej. Zarozumiałość niejednokrotnie przesłania oczy. Lecz konsekwentnie, od lewej, demokratycznej strony, wzrasta świadomość, że trzeba układać się i żyć z Polakami, jak z równymi. („Jakże szybko lecimy ku Zachodowi! Jakże trudno zwrócić się nam ku Wschodowi!" skarżył mi się pewien Niemiec).

Trzeba zwiększyć ilość drutów łączących Polskę z Niemcami. Trzeba istniejące już oczyścić, usprawnić, jeśli zachodzi konieczność — wymienić. Musimy sami uczyć się Niemiec, musimy Niemcom pomóc w nauce Polski (stwierdzenie interesujące: polonofobja ma w Niemczech główne siedlisko w niektórych warstwach nieoświeconych, germanofobja panowała w niektórych polskich warstwach oświeconych, lecz już zanika).

Musimy podać Niemcom pełny obraz siły polskiej — drogą odpowiedniej reprezentacji dyplomatycznej — i pełny obraz kultury polskiej za pomocą odpowiedniego i celowego eksportu kulturalnego. A wtedy znajdą się formuły, ułożą stosunki. Polska i Niemcy odnajdą wspólną granicę. Poczują się sąsiadami.

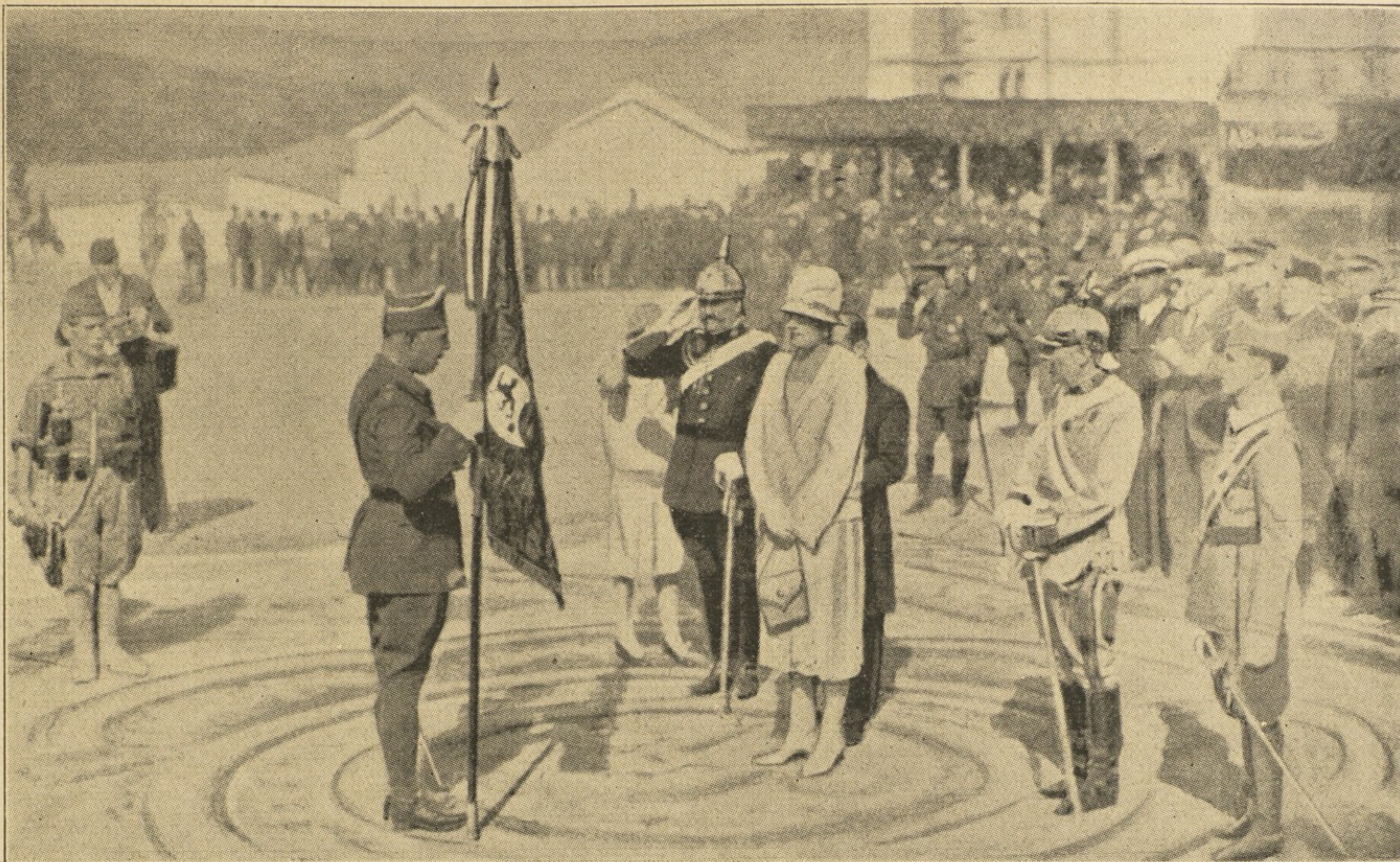
Dr. Włodzimierz Jampolski

5-CIO LECIE NAJWYŻSZEGO TRYBUNAŁU ADMINISTRACYJNEGO



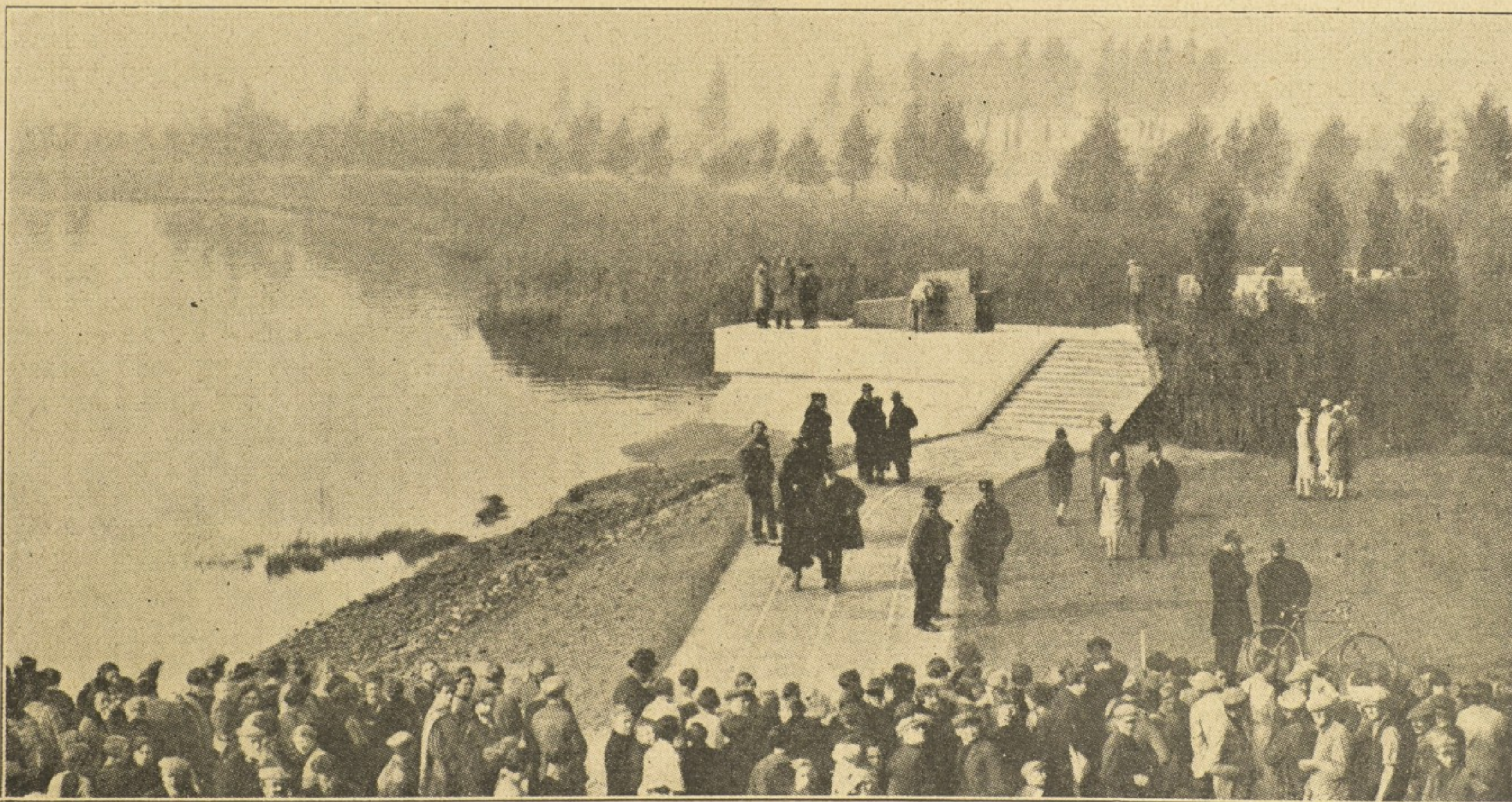
Sędziowie Najwyższego Trybunału Administracyjnego, z prezesem J. Sawickim na czele. Pięciolecie istnienia tej Instytucji wykazało, jak potrzebną i celową jest ona w naszem życiu państwowem Fot. Marjan Fuks

HISZPAŃSKA PARA KRÓLEWSKA W MAROKU



Król i królowa hiszpańska w towarzystwie gen. Primo de Rivera i ministrów spraw wojskowych oraz marynarki odwiedzili Maroko. W Ceucie królowa ofiarowała sztandar legjonistom

MOGIŁA EMILA VERHAERENA



W Saint-Amand-lez-Puers nad brzegiem rzeki Skaldy, w myśl życzenia poety, wypowiedzianego w poemacie pod takimże tytułem, zbudowano grób, w którym pochowano pozostałe szczątki E. Verhaerena



PEGAZ ODRODZONY

Otwarcie „Pałacu Sztuki" — „Wykopaliska" — Wystawa „Związku artystów słowackich"

Kto zna gmach Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, ten pamięta wspaniały fryz płaskorzeźbiony, wieńczący go wokół, kompozycji Malczewskiego. Pisał o nim jeden z wybitnych estetów: „Fryz przedstawia dwa pochody, wyruszające w przeciwnych kierunkach: pochód artystów, szczęśliwych tryumfatorów, oraz pochód tych, których sztuka łamie. Po jednej stronie towarzyszy im Wiara, Ufność i Miłość, w drugim orszaku kroczą obok artystów Rozpacz, Ból, Zwątpienie, przepyszne postacie z tego piekła ludzkiej boleści, których malarzem i tłomaczem jest wielki Jacek Malczewski. Na południowym froncie stanęli obaj przywódcy dwóch pochodów, i obaj uklękli przed swą Muzą. Ale jacyż odmienni! Jednemu bogini podaje wieniec, Pegaz stoi przy nim z rozpostartemi skrzydłami, dumny z przebytej drogi. Druga Muza zdaje się pocieszać nieszczęsnego artystę, któremu wręczy tylko gałązkę, podobną do palmy męczeńskiej, — a który z taką męką i pokorą i beznadziejną żałością głowę rękami zasłonił. Pierwszemu artyście grają na trąbach głośnych, drugiemu na szałamajce — i jego Pegaz ledwie trzyma się na nogach, zwieszając skrzydła, jak ptak ranny.



Artur Schröder, b. kierownik literacki lwowskich teatrów miejskich, obecnie nowy Dyrektor Tow. Przyj. Szt. Pięknych w Krakowie

Otóż z tym to Pegazem zdarzyła się historja wcale osobliwa. By ją zrozumieć, należy sięgnąć pamięcią nieco wstecz. W murach gmachu kwitł wonczas „wiek złoty", bujne życie artystyczne, w atmosferze zainteresowania i gorącej sympatji ogółu, wyrobionego, jak rzadko, w sprawach sztuki. Doroczne wystawy „Wiosenna" i „Jesienna", były to świetne rewje indywidualności i kierunków, nadających ton sztuce polskiej. Mieniły się ściany, jak pas słucki, tęczą barw, żywą mocą tętniły bryły posągów, imponował trud ciągłości pracy, nieustającego, twórczego wysiłku. Obok dzieł uznanych mistrzów, wybijały się nowe talenty, — częste pokazy sztuki zagranicznej, zawsze na wysokim poziomie, rozszerzały horyzont, —ścierały się poglądy i kierunki... Wrzało życie!

Lecz od lat kilku — „coś się popsuło w państwie duńskiem". Fatalna gospodarka czynników, niedorastających do swego zadania, — przekreśliła piękne tradycje. Zahamował się nurt żywych prądów, nastał zastój i martwota. Ten stan rzeczy omal nie doprowadził do zupełnego upadku instytucji, bez której gorącego tempa — życie kulturalne Krakowa jest nie do pomyślenia.

Na szczęście, okres ten należy do przeszłości. Ale przełom nie dokonał się w sposób banalny. Poprzedziła go prawdziwa rewolucja, jaka z wiosną tego roku wybuchła w krakowskim artystycznym światku. Jak przystało na środowisko, roszczące sobie prawo do miana polskich Aten czy Florencji, rzecz przybrała formę pochodu z jakiegoś zielonego, wiosennego karnawału, w którym zgodnie wzięły udział wszystkie odłamy i grupy artystyczne.

Na czele demonstracyjnego orszaku kroczył Pegaz, ten sam Pegaz, — nareszcie zbuntowany, — który uciekł z fryzu, — ale w jakimże stanie! Podobny raczej do żałosnego Rossynanta, o spuszczonym łbie i zapadłych bokach, powłóczył obwisłemi skrzydłami ze złoconego papieru — istny obraz nędzy i rozpaczy, wołający o pomstę do nieba.

Zamach stanu powiódł się na całej linji. Dumni władcy zostali zdetronizowani, a do zdobytej twierdzy wkroczyli zwycięzcy. Niestety!, zastali odrapaną pustkę, a w niej nic, nic... ani na jeden ząb wygłodzonego Pegaza.

Odtąd w „Pałacu Sztuki" nastała „epoka cudów". Bo i jakże inaczej nazwać fakt, że na pustyni trysnęła fontanna złota, jakiś tajemniczy Paktol. Złośliwi twierdzą, że to pewien uparty malarz, poszukiwacz skarbów, dokopał się tego źródła, — zwanego „źródłem energji" i bajecznych pomysłów nowych organizatorów.

Jak było, to było, — dość, że po paru miesiącach konspiratorskiej pracy, w pewien piękny dzień października, potrząsający złotem jesiennych liści, — zamknięty gmach otworzył swe podwoje. Do tłumów, które napłynęły samorzutnie, — dowodząc raz jeszcze, że potrzeba sztuki żyje w krwi Krakowa, — z wysokości fryzu, w wesołym uśmiechu wyszczerzył zęby, pełen fantazji — Pegaz odrodzony!

Rzut oka w głąb sal odrazu pozwala ocenić zaszłe zmiany. Wnętrza czyste jak cacko, wielkie „we-



Prof. Władysław Jarocki, dziekan Akademji Sztuk Pięknych, obecnie nowy prezes Tow. Przyj. Szt. Piękn. w Krakowie



Martin Benkor *„Pieśń równiny"*



„Objawienie się Chrystusa św. Franciszkowi z Assyża"
Zoltan Palugyay.

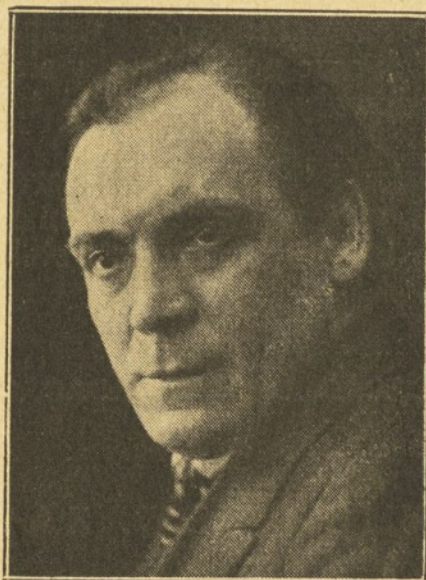
lum" matuje zbyt rażące światło, meble grają tonem starego złota. Ktoś mówi, że zaprowadzona instalacja elektryczna umożliwi wieczorne zebrania i koncerty, jak to niegdyś było w „Sukiennicach".

Zanim przekroczy się próg, w westibulu przykuwa wzrok potężny, biały kształt posągu — —Ależ, my go znamy! To — „Genjusz, zrywający pęta", dzieło Kurzawy, o którem wieść zaginęła, — obecnie szacowne „wykopalisko". Nie inaczej. Okazuje się, że „Pałac Sztuki", — to nowe Herkulanum.

Zdarzenie, jak z bajki. W piwnicach gmachu przystąpiono do uporządkowania terenu. W pewnej chwili rydel robotnika uderzył o kamień, zadźwięczał spiż... Sensacja! Z pod warstwy gruzu i ziemi wyłoniło się zdumionym oczom — kilkanaście medaljonów i biustów, w marmurze i bronzie, dzie-



Gujski *Arturowa Hr. Potocka*



Art. mal. Jan Rubczak, członek Dyrekcji Tow. Przyj. Szt. Pięknych w Krakowie

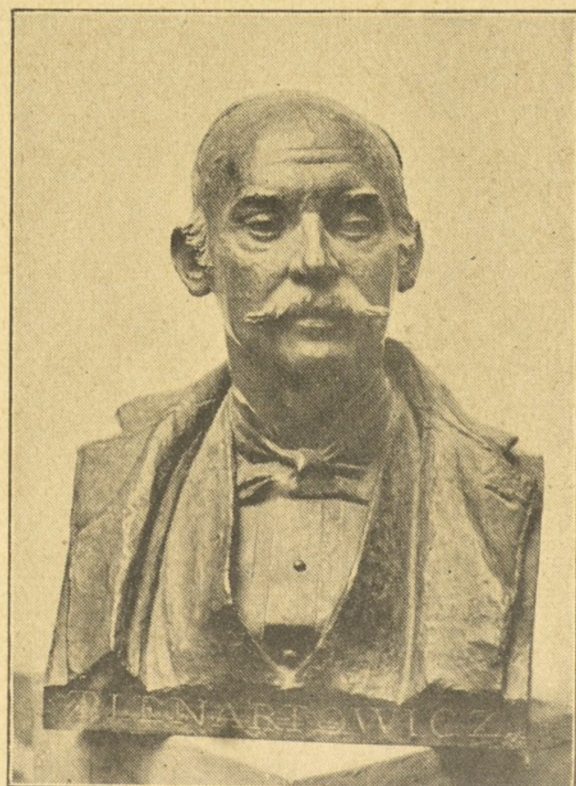
ła tęgich rzeźbiarzy starszego pokolenia, jak Guyskiego, Rygiera i innych. Odczyszczone starannie, zdobią dzisiaj sale Zarządu.

Co do „Genjusza", odkrytego w kącie lochu „z pod pyłu wieków"— i mocno uszkodzonego — los jego będzie inny. Nadejdzie dzień... — oby jak najrychlej! — gdy z westibulu wyjdzie na światło dnia, by — odlany w bronzie, — zająć straż przed gmachem, w pełni słońca, jak zwycięski Archanioł polskiej sztuki.

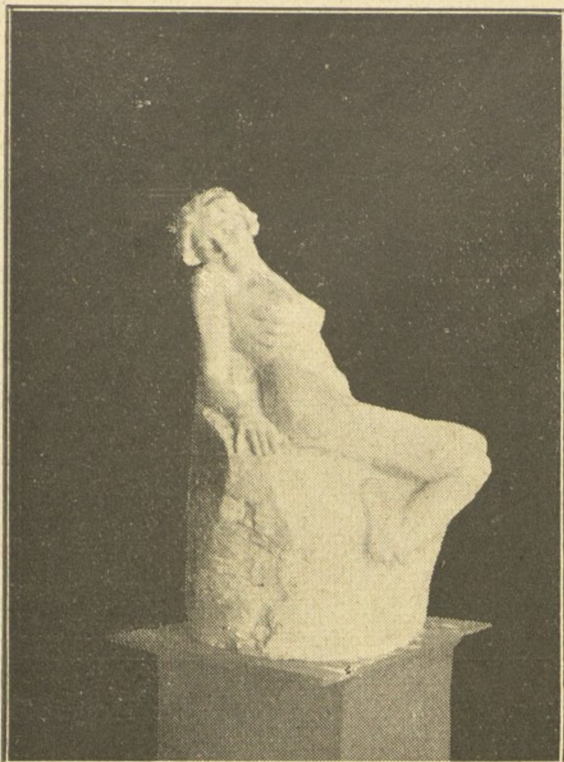
Wszak zerwał już pęta!

Tu miejsce zdradzić nazwiska tych, którzy podjęli lwią część trudu w dziele uzdrowienia instytucji —i dzisiaj, mocą własnej zasługi, stoją na jej czele, jako czynni działacze. Są to: znakomici malarze: dziekan Akademji Szt. Pięk. prof. Władysław Jarocki, prezes, i Jan Rubczak, — nazwiska, które mówią same za siebie. Niezwykle trafnym okazał się też wybór nowego dyrektora, na które to stanowisko zaproszony został wykwintny publicysta i literat, Artur Schröder, b. kierownik literacki teatrów miej. we Lwowie. Jest to zgrany zespół ludzi kultury i talentu, gwarantujący przekształcenie skostniałej instytucji w twór żywy, w duchu nowożytnym.

Przechodząc do „Wystawy artystów słowackich", — jaka poprzedza „Inauguracyjną", — jest ona ekspozycją ze wszechmiar interesującą. Nadto, cenną jako świadectwo wzruszającego garnięcia się ku Polsce jej „młodszego brata", jakim sam się mianuje w słowach poety Vajańsky'ego: „Zvolaly k'nam Tatry: — „Vy ste rodni bratri,—kost'i krvta jedna, — patrite do vedna!" Nieobojętną również politycznie jest ta sympatja narodu słowackiego, najbliższego sąsiada po drugiej stronie Tatr, któremu polska literatura i sztuka oddawna była gwiazdą przewodnią, choć my wiemy o tem tak mało.



T. Rygier *„Lenartowicz"*



Karol Soranka *Fontanna*

Nadspodziewanym staje się w małym narodzie tak znaczny stosunek twórczych jednostek, jeżeli zważymy, że sztuka słowacka liczy sobie zaledwie jakieś lat sto i nie ma dotąd własnej Akademji Szt. Pięknych. Rzecz prosta, że w tych warunkach trudno oczekiwać jakichś zupełnie samodzielnych osiągnięć. Stąd do dzieł artystów, — którzy z taką dumą i radością podkreślają datę tego pierwszego występu, jako narodowościwoa grupa, w Krakowie, — należy przykładać właściwą miarę.

Sztuka to nieodrodnie słowiańska, przepojona dziwną melancholją, jaka przejawia się zarówno w ujęciu tematów, jak w kolorycie. Coś, jakby pąk zimowita, nieśmiało, a z głęboką tęsknotą, roztulający się ku życiu.

Pierwszy krok przez granice kraju „Związku słowackich artystów w Bratisławie" — jest poważny— i możemy szczerze odpowiedzieć ich wezwaniu: „do wszystkich, bratnich serc polskich, aby się z nami radowały, że żyjemy i tworzymy".

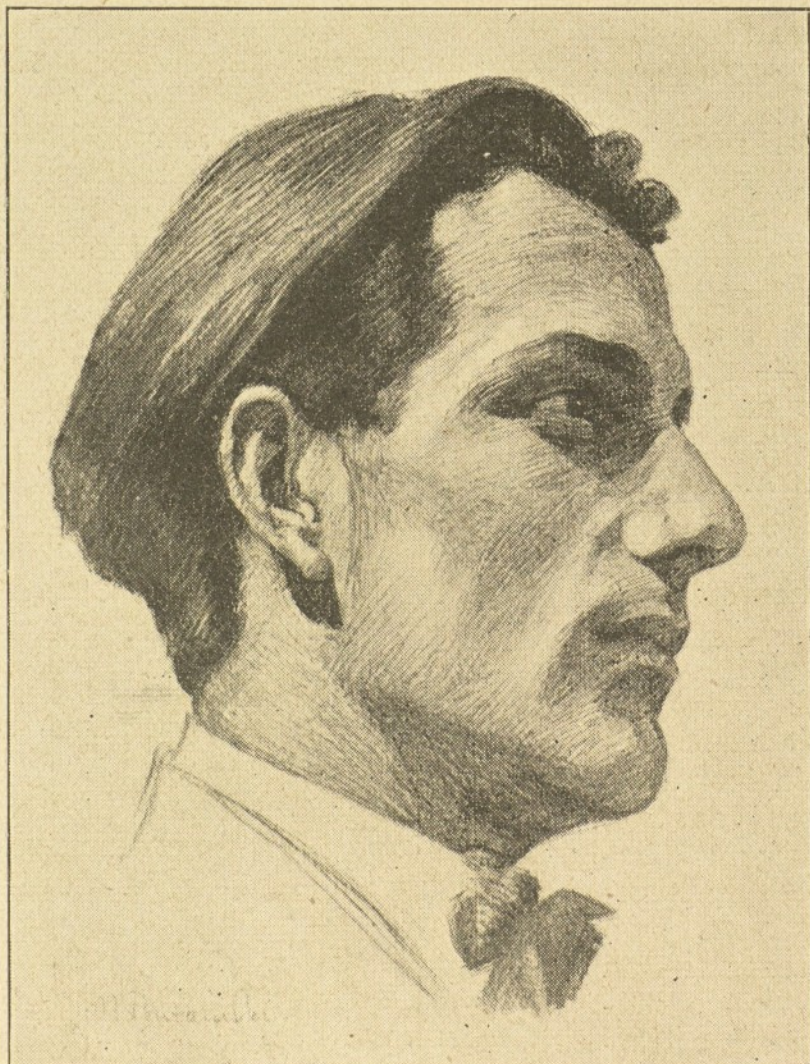
Polska istotnie bierze serdeczny udział w tem święcie podniesienia ducha bratniego narodu i stale śledzić pragnie z uwagą i radością rozkwit jego sztuki, w słońcu uzyskanej samodzielności politycznej.

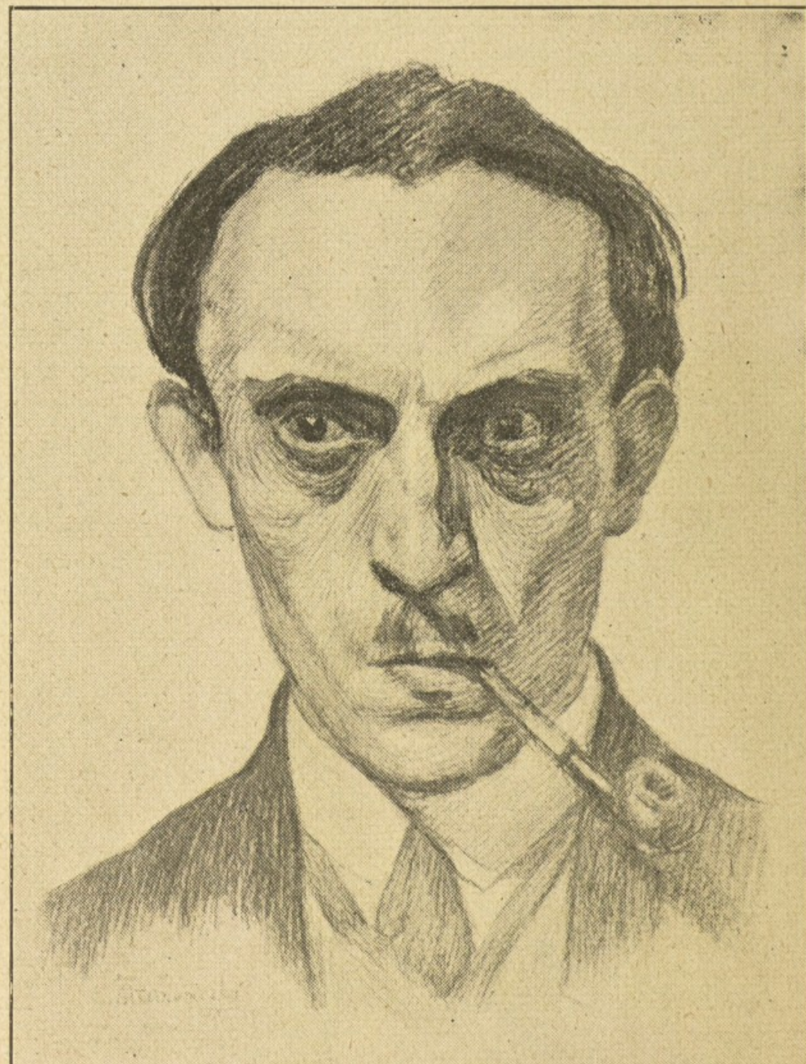


A. Kurzawa. Genjusz zrywający pęta

Kraków *Ewa Łuskina*

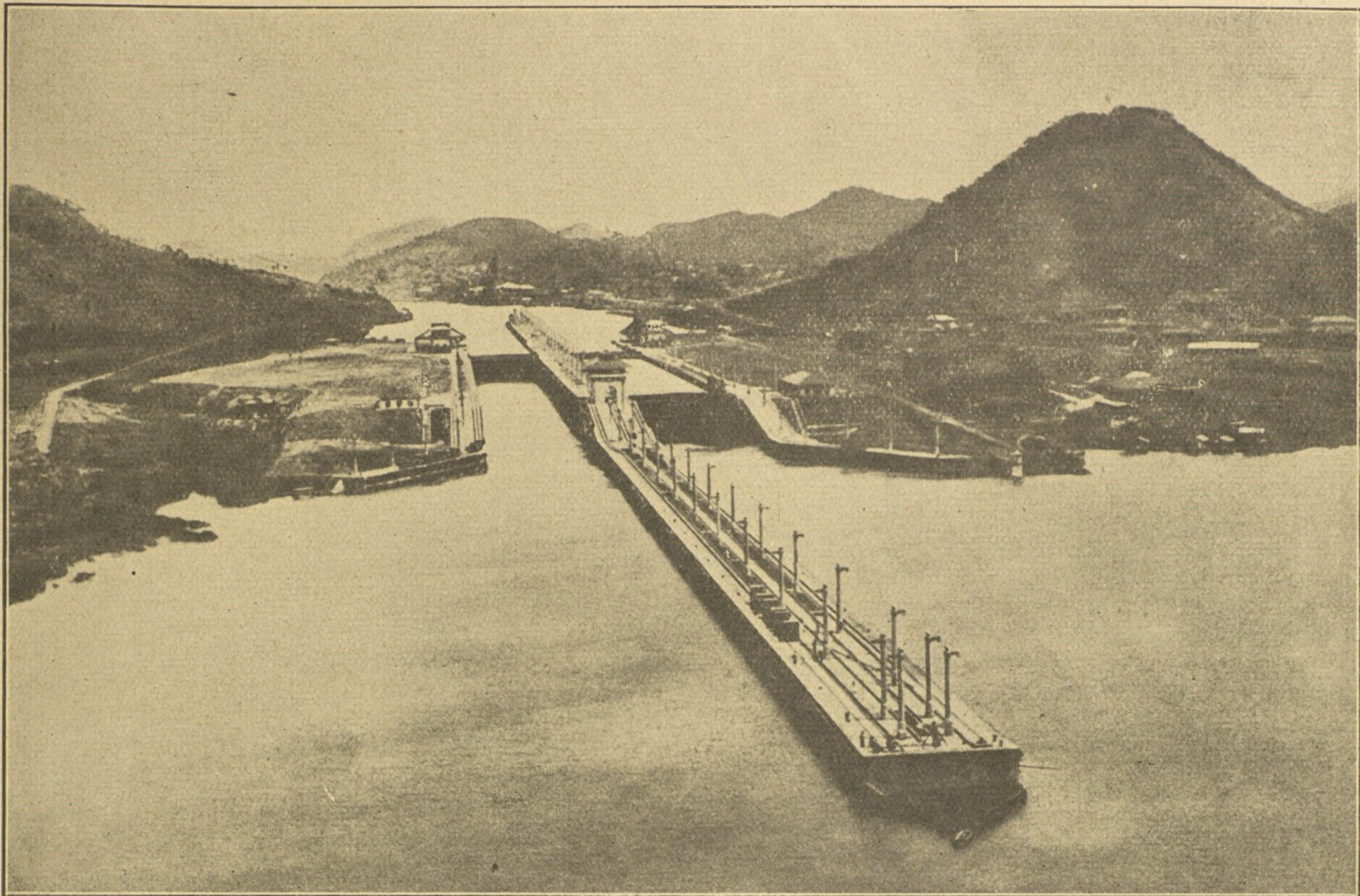
Z WYSTAW W WARSZAWSKIEM TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH



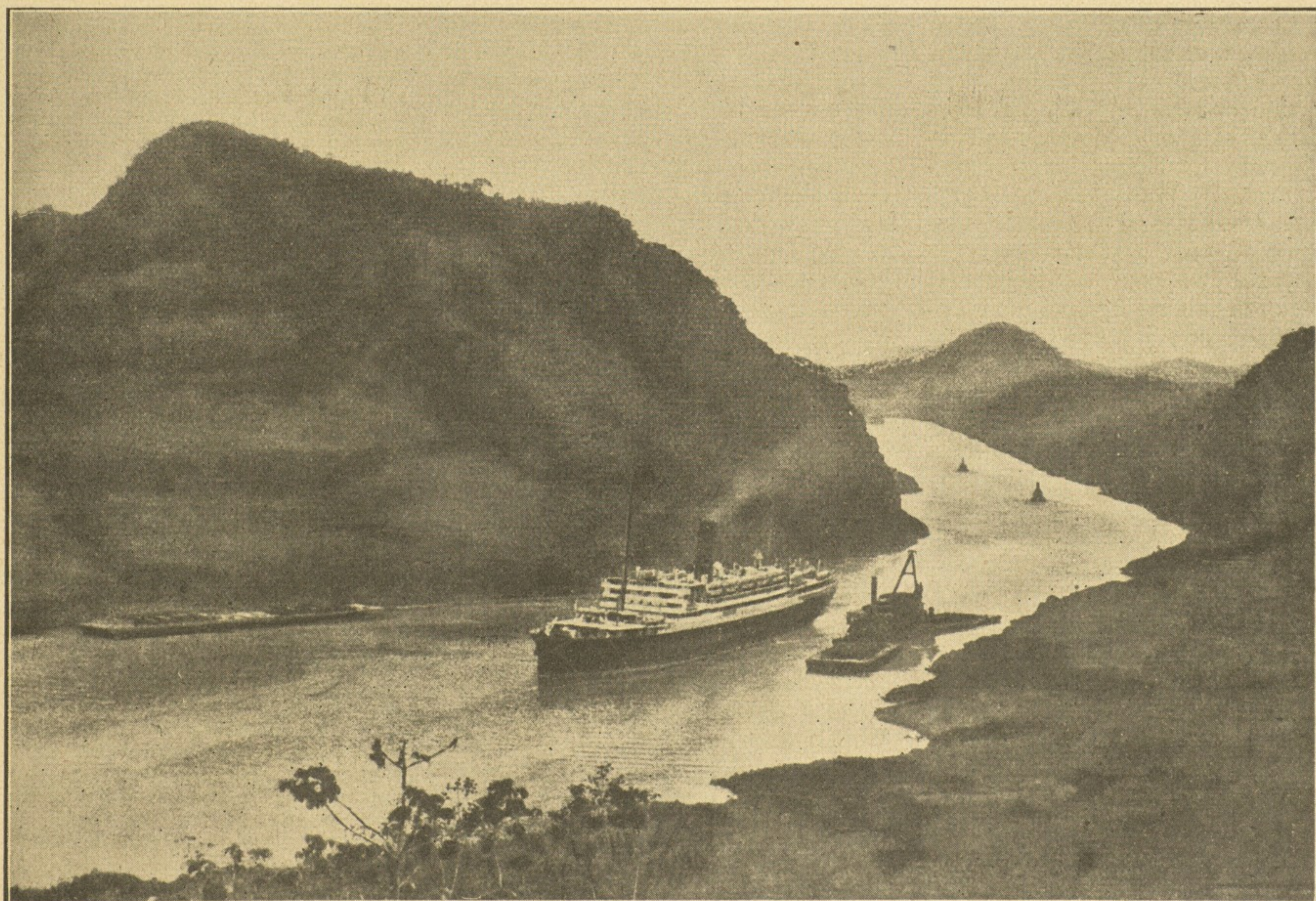


Studjum portretowe *Marjan Ruzamski* *Studjum portretowe*

W KANALE PANAMSKIM: POŁĄCZENIE DWÓCH OCEANÓW: ATLANTYKU i PACYFIKU



Śluzy Pedro-Miques, od wejścia do jeziora Miranony



Okręt w Kanale pod Cubehra Fot. Illustration

O czem mówią najnowsze książki beletrystyczne

Przeciętny czytelnik lubi wiedzieć, o czem mówią najnowsze książki beletrystyczne polskie. Jest to zrozumiałe. Każdy dobiera sobie lekturę według własnego gustu. Po ciężkiej, wyczerpującej pracy wielu ludzi szuka w książce ożywczych, dodających sił moralnych pierwiastków. Gdy nie mogą znaleźć tych zalet — zadawalają się lekturą łatwą, barwną, egzotyczną. Poczytność książki jest bowiem w większości wypadków zależna od potoczystości i łatwości przejmowania wizji beletrystycznej.

Mamy obecnie taką nową powieść polską. Należy się spodziewać, że będzie bardzo poczytna. Szerokie warstwy czytelnicze będą się nią delektować, bo powieść ta czyni zadość wszystkim wymaganiom lektury łatwej, barwnej i w... miarę egzotycznej. Tok wydarzeń tej powieści rozwija się w okolicach Nicei, Monte - Carla. Gorączka gry, hazard podsyca zaciekawienie do sytuacji niezwykłych. Autorem tej powieści jest p. Maciej Wierzbiński. Tytuł jej: „Wielka Gra". Mogłaby ona być satyrą na obyczajowość współczesną, gdyby nie pobłażliwość autora dla głównego bohatera, Juljana Zawoji. Jegomość ten, doznawszy szczęścia w grze, zrobił się hrabią i zakochał w prawdziwej hrabiance. Był przyjmowany przez ukoronowane osoby na równej niemal stopie. Pomogły mu do tego talenty karciane i niepowszednia uroda. Wdzięcznem obejściem i sympatjami u kobiet zjednał sobie całe wyższe towarzystwo, przebywające na Riwierze. Czyż mogła mu się oprzeć hrabianka? Nawet gdy jej powiedział, że jest synem kamerdynera i francuzki, nie straciła dla niego uczuć. P. Wierzbiński bowiem inscenizuje dzieje Zawoji z wyraźną sympatją dla tego młodego hochstaplera. Gdy się ożeni z hrabianką, osiądzie na majątku i... będą jeszcze z niego ludzie. Nie odmawia mu dzielności, sprytu, siły woli.

Powieść ta w czytelniach napewno zdobędzie sobie rekord. Szeroka publiczność lubi opowiadania o hrabiach, książętach, królach, a fabułę, w której mówi się o sztuce opanowania tego środowiska przez sprytnego kamerdynerskiego synka, przyjmie z otwartemi rękami.

Gorzej się powiodło w życiu Witoldowi Łęczycowi, sympatycznemu studentowi, którego dzieje opowiada p. Jan St. Mar w powieści p. t. „Łów". Jest to historyjka osnuta na tle kradzieży i miłości. Wiemy, że p. Mar zna dobrze środowisko wszelkiego rodzaju szumowin społecznych. Dał temu wyraz w kilku utworach beletrystycznych. Był przez kilka lat wyższym funkcjonarjuszem milicji i policji warszawskiej. Środowisko złodziejskie maluje soczyście. Stać go też na ładne akcenty w scenach erotycznych. Choć sprawiedliwość burżuazyjna bierze górę nad złodziejstwem, choć autor nie roztkliwia się nad nędzą istnień tych bohaterów — powieść może być tylko uważana za dokument przedwojennych operacji rzezimieszków. Nie szczędzi barw ujemnych p. J. St. Mar urzędowi śledczemu miasta st. Warszawy. Weis, naczelnik tego urzędu, jest portretem literackim charakterystycznej figury na naszym bruku. „Łów" czyta się nie bez literackiej satysfakcji, choć powieść ta nie ma ambicji w tym kierunku. A szkoda, bo p. J. St. Mar jest pisarzem utalentowanym, posiadającym niewątpliwy dar pięknego słowa.

W „pięknościach" powiedzeń, póz, grymasów rozpływa się powieść p. Marji Mittelstaedt p .t.: „Tańczące siostry". Ma to być głos epigonów szlachetczyzny, jak zapewnia wydawca, p. Melchior Wańkowicz. Książka ta, podobno, bardzo się podoba szerokim kołom czytelniczym, bo narracja dotyczy zamożnych, ziemiańskich, tańczących sióstr. Środowisko to mogłoby nawet ujmować czytelnika, gdyby nie poziom intellektualny głównych bohaterek. Stosownie do ich powagi życiowej rozwija się i tok wydarzeń. Skończą napewno smutno i żałośnie. Nikt i nic ich nie uratuje ,bo pokarał je los na umysłowości.

Kto lubi zabawę literacką wyrafinowanego gatunku — znajdzie ją w powieści p. Jalu Kurka p. t. „S. O. S." (Zbaw nasze dusze). Jako wydawnictwo „Zwrotnicy" odrazu należycie się rekomenduje. Czyż wartościować tę książkę o katastrofistach, dyskretnie zaznaczonej nieszczęśliwej miłości, Lordzie samotniku i Janie Skowronie? Ig. St. Witkiewicz już z tej serji dał nam obraz metafizyczno - erotyczny w „Pożegnaniu Jesieni"!

Obrazki i wrażenia z lat wojny zebrała p. Emilja Wielowieyska w tom, zatytułowany „Kat w pętli". Godne utrwalenia są te przeżycia z lat niedawnej przeszłości. W skarbczyku wspomnień narodowych przechowa się scena z czasów ewakuacji Wilna przez Rosjan. Uwozili oni i pomniki. Zdjęli z cokołu Katarzyną. Murawiew - wieszatiel, potwór, sadysta, hańbiciel zawisł wtedy na sznurach. Było to jakgdyby zaoośćuczvnienie .Iluż wywieszał naszych obywateli ten stupajka? Posąg jego dyndał na rosyjskich postronkach ku uciesze społeczeństwa polskiego. Fakt ten w symbolice swojej jest dla nas wymowny.

Najnowsze książki beletrystyczne polskie przynoszą wiele poczytnego, ciekawego, łatwego materjału. Nie dotyczy to tylko powieści p. Jalu Kurka. Ale autorowi temu nie chodziło wcale o ten sukces. Powieść jego za to będzie mocno komentowana przez młodzież literacką.

F.

Notatki literackie

PRAWO DO MIŁOŚCI

Obyczajowa anarchja snadź sprzykrzyła się i komunistom, gdyż w... beletrystyce młodego pokolenia daje się stwierdzić tęsknota do starych, odwiecznych prawd życia. Bolszewicy zracjonalizowali miłość. Jako konsekwentni materjaliści, odrzucili wszystkie pierwiastki psychologiczne. Pozostał tylko dobór naturalny. Jakież były konsekwencje tego wyeliminowania pierwiastków szlachetniejszych? Wśród młodzieży rozpętały się barbarzyńskie, jaskiniowe instynkty. Rosjanie znani są przytem z krańcowości; każda postawa życiowa doprowadza się u nich do absurdu. Młodzież rzecz prosta wzięła wszystkie te sprawy z tego absurdalnego punktu widzenia. Zaczęto kpić sobie z innych, starych zasad: fizjologja stała się hasłem i programem tej młodzieży...

Po kilku latach tego rozpasania, po kilku latach tej obyczajowej anarchji zjawiają się pierwsze jaskółki, zwiastujące powrót do idealizmu. Młody, utalentowany beletrysta rosyjski Pantalejmon Romanow prawie wszystkie tematy swoich opowiadań, nowel, obrazków czerpie z tego znużenia, przesytu chamstwem. Wydał on tom nowel p. t. „Prawo do miłości". Jest to książka znamienna: nowelista rosvjski woła w niej o przywrócenie praw uczuciom, maluje rozpasane barbarzyństwo z odrazą, spowija smętkiem życie. Radości, jasności, piękna niema wśród jego bohaterów, bo nie istnieje teraz w Rosji jakakolwiek potrzeba estetyki.

W tomie tym znajduje się też charakterystyczna opowiastka p. t. „Rodzinne słowo" (Rodnaja riecz). Jest to pokazanie niezmiernie ciekawej strony wysłowienia rosyjskiego: bez wymysłów nie potrafią się z sobą porozumiewać rosjanie. Wogóle smętny jest tom nowel P. Romanowa. Pocieszające jest tylko, że i wśród pisarzy rosyjskich dojrzewa świadomość zła, jakie zagospodarowało się w życiu obyczajowem.

Z WYSTAWY W SALONIE CZ. GARLIŃSKIEGO



Szale, lalki, umbrelki pomysłu i wykonania art. mal. Zofji Raczyńskiej

ZACZĘŁY SIĘ ŚWIĘTA...!

Podarłszy już dwie czy trzy kartki, zrozumiałem, że się nie obejdzie bez wstępnego słowa. By zrozumieć, o co mi chodzi, by wogóle ten list miał jakiś sens i usprawiedliwienie, trzeba (nastrojowı gwoli) cofnąć się o kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt lat w przeszłość. Przypomnijcie sobie naprzód, usilnie proszę, tę chwilę, kiedy z niezłą cenzurą w tornistrze wychodziliście stąpając dziarsko, lekko po chrupkim śniegu z tem uczuciem, że co szybszy krok może się za chwilę (jak w snach!) zamienić w lot. Za nami zatrzasnęły się na dwa długie bezbrzeżne tygodnie szpetne brunatne drzwi szkoły i dla was również, śliczne, rozbiegane stadka panienek o długich warkoczach i krótkich fiołkowych czy niebieskich mundurkach. Zaczęły się Święta!....

Święta i swoboda, złote i srebrne cacka do choinek, za mroźnemi floresami szyb sklepowych szmaragdowe i czerwone kulki; ponczowe, pistacjowe, orzechowe wykrętasy przeciętych dla podniety strucli, barwne wieżyce z karmelu, szarże ołowianych ułanów, dumne laleczki, pijące herbatę z lilipucich filiżanek. Słowem, nareszcie rzeczy nikomu nie potrzebne, feeryczne, baju baju niepraktycznej radości.

Niestety! Już nigdy, nigdy (aż się coś zbiera na łezkę) nie odczujecie tego rozfruwanego czaru, ani wy eks - dziewczynki, „fiołki" czy „bławatki", ani wy dawniejsi „górale", „chrzany" czy „rondle!' Tego już nam nie da nawet najdzikszy charleston, block - botom czy kinkajoo, choćby poparty dokumentnie zamrożonym extra dry'em.

To rzekłszy, przystępuję do rzeczy. Chciałem was tylko przygotować do niebywale sensacyjnej rewelacji: to bezpowrotne dziecinne święto daje wam właśnie obecnie, w tej chwili, gdy te słowa piszę, daje wam — Paryż!

Po antrakcie letnich wczasów, kurzu i niewonnego smolenia odnawianych bruków, Paryż, budząc się na nowo, daje nam naraz wyrosłym i gnuśnym to zgubione już gdzieś daleko radosne dziecinne święto, dziecinne święto dla starszych ludzi. I daje nam to poprostu ulica.

W tem tkwi cały sekret, który po dwudziestu latach upartych studjów udało mi się nareszcie dzisiaj wyłuskać. Sekret Paryża to ani katedra Notre Dame, ani perspektywa pól Elizejskich, ani grób Cesarza, ani przepych wielkich magazynów, tylko to... to właśnie... no to, co powiedziałem, co jest prawie niewymawialne, co odmula dawno zamierzchłą wiosnę.

Dziś właśnie przechadzając się zgoła niepotrzebnie, tracąc czas po głupiemu, jak gapa, jak wesoła spoetyczniała gapa, poczułem się naraz, jak ów sztubak, wybiegający po chrupkim śniegu. Zacząłem się raptem cieszyć z rzeczy tak prostych i głupich, że z nich naprawdę poważnemu człowiekowi, mającemu swoje kłopoty, podatki do płacenia i różne odpowiedzialności, cieszyć się nie wypada.

Idę sobie takim obskurnym, architektonicznie nieciekawym bulwarem Magenta i powtarzam wkółko, jak manjak: jestem kontent, kontent, kontent. Z czegóż jesteś kontent, idjoto?—zapytuję. I słyszę tę kretyńską odpowiedź, wypowiedzianą wesoło, zamaszyście, jak przez dziesięcioletniego cymbała: jestem kontent, bo mam nogi, jestem kontent, bo mam oczy...

W Berlinie na Unter den Linden musiałbym dodać, by to miało wogóle jakiś sens: jestem kontent, bo mam piękną i młodą kochankę, która mi ofiarowała najnowszego typu Hispano - Suizę.

Ale Paryżowi, i tylko Paryżowi można się oddawać bezinteresownie i oddawać się bez kosztów radości, gdyż, powtarzam, już zaczęły się święta.

Dawniej letarg i przebudzenie Paryża markowały — konie. Po „Grand Prix" stolicę zaciągano pokrowcem, który zwlekał dopiero wesoło jesienią bieg o nagrodę „de l'Arc de Triomphe". Dziś już ta najszlachetniejsza, jak twierdził Buffon, zdobycz człowieka nie odgrywa tej roli! Sezon świąteczny otwiera oświetlony jak świecznik wenecki „Grand Palais" tysiącem nowych modeli samochodów, przed któremi nieustający korowód przechodniów snuje marzenia o szybkości i bajkowym przelocie krajobrazów.

I wraz wszystko naraz: ulice, przechodnie, kawiarnie, domy,

sklepy puszczone są w ruch, w wir, w życie. Po słonecznym dniu jesiennym miasto zachodzi lekką, zaledwie dostrzegalną mgiełką, w której rosną światła i roztańcowuje się fantastyczny uliczny balet.

Na bulwarze Magenta daleko od naszyjników z pereł i bezcennych chińskich piesków tłum niezawodnie przygotowuje się na jutro do wielkiej zabawy. Wszyscy się śmieją, biegają, spieszą, kupują. Za leciutką pajęczyną wieczornego oparu rozpościera się na chodniku, jak przedziwny dywan, wystawa „episjera": indyki z kokami z czerwonych wstążek na łapach, szeregi butelek złotem kapturzonych, odbijające błyski elektrycznych żyrandoli słoje różnobarwnych konfitur, uczepione na drucie, jak wielkie frendzle, kiełbasy w srebrnych koszulkach.... A jezdnią suną hałaśliwie, nawołująco wózki pełne kwiatów, daktyli, winogron...

Baby bez kapeluszy, młode dziewczyny o rozwianych włosach, dowcipkujący robotnicy w cyklistówkach nasuniętych na tył głowy, inteligenci w kołnierzykach kręcą się po tem niekończącem się targowisku w przeplatankę z klusującymi bachorami, bawiącymi się w ciuciubabkę, wyskakującymi z wrzaskiem z za worka z orzechami i potrącającymi, grożącego im palcem, wąsatego policjanta...

Kwiaciarka rozdaje róże, na prawo, na lewo...

— Jeszcze jeden snopek, było nie było, moja dobra pani... Bez kwiatów niema ładnego śniadania. Jutro znów będzie słońce....

Nawet ten barek, knajpka robotnicza z cynkowym bufetem w podkowę, jasny jest, jak latarnia, przyciągający, odświętny...

— Daj i temu zuchowi wina — krzyczy chłop o siwym wąsie, wskazując na mnie palcem — to moja kolejka.... No, no — gniewa się — dziś nie może mi pan odmówić...

Więc piję.... Ale dlaczego dziś? Cóż to jest dziś....? Jakaż to dzisiaj wigilja?....

I znów bierze mnie ulica. Górą lecą jakieś dzwony i hyps! z pod ziemi wyskakuje oświetlona, jak filuterny wąż, kolejka i dygocze ze śmiechu po żelaznych arkadach, gdy o szyby okien płaszczą się figlarne noski....

Dzieci, konno na drewnianych wieprzach, kręcą się na karuzelu, który niewiadomo po co tu zabłądził. „Kasztany, gorące kasztany" krzyczy brodacz z Owernji—„dziś sprzedaję je taniej... korzystajcie...."

Dlaczego dziś?... Wszak jutro, gdy zawyją fabryki, o szóstej rano, mężczyźni i baby będą, z rannym deszczem, iść rozlewnym orszakiem do pracy. Ten chłopak, który popędza różowego wieprza suchą gałązką, stanie z kawałkiem kredy przy czarnej tablicy i będzie dłubał w nosie....

A jednak jest święto. Dziś, jutro, pojutrze. Paryż się zbudził, zaczął się sezon. Tego wam nie da ani Kapitol, ani fjordy norweskie, ani Sfinks przy najkorzystniejszem księżycowem oświetleniu.

To jest sekret Paryża. Tylko tutaj, gdy się to zacznie, tak jak ongi, dawniej, za młodu, idzie się w świat z tem uczuciem, że lada szybszy krok (tak jak w snach) zamieni się w lot, że się zaczęły święta i swoboda.

Henryk Korab-Kucharski

Paryż, w październiku.

BANKIET KU CZCI ZDOBYWCY WILNA



Gen. Lucjan Żeligowski, zwycięski wódz w wojnie z bolszewikami, obrońca Wilna, inspektor armji, kawaler orderów, b. minister spraw wojskowych, wskutek wysługi lat przeszedł na emeryturę. Ku czci jego Naczelny wódz Józef Piłsudski wydał obiad, na którym byli przedstawiciele rządu, wojskowości i społeczeństwa

JULJAN EJSMOND

PSZCZOŁA I MUCHA

(Bajka)

Przed szarą siostrzyczką Muchą
chełpiła się złota pszczoła,
iż najwonniejsze swe miody
dają jej kwiaty i zioła:

„Mnie śnieżna akacja składa
swoje nektary pachnące!
Mnie lipa daje miód złoty,
miód promienniejszy nad słońce!

Dziewicze łany gryki
pełne są mojej muzyki....
W lipcowe wonne ranki
miód spijam z macierzanki....

Nie sądź, że tu ci wyliczę
wszystkie kwiatowe słodycze,
wszystkie rodzaje miodu
z pól, łąki i ogrodu...

Każdy barwisty kielich
sok słodki dla nas chowa.
A naszym narodem rządzi
rozumna i dumna królowa!

Nasz ul ma skarby miodu.
Letnia praca zimą nas karmi.
Do obrony tych złotych skarbów
mamy wojsko, co jest wzorem armji....

I spokojnie śpią złote skarby
powierzone tej straży opiece...
Pokonają każdego najeźdźcę
zbrojne w żądła legjony kobiece!

Mamy nasze suwerenne państwo,
Mamy władze i prawo i wszystko....
I tron mamy i korne poddaństwo...
Czyż ocenisz to ty, anarchistko?"....

I do pszczoły tak rzekła Mucha:
„Miodopłynną jest twoja wymowa...
Śmiercionośne są ciosy żądeł....
Mądrą musi być wasza królowa....

Lecz much naród woli wolność od rządów
choćby nawet dziedzicznego króla
i uważa, że jest zgoła zbędne,
by ktokolwiek był wsadzany do ula...

Naród much nie ma barwy złocistej
i nic zbrojnej nie zawdzięcza sile....
Szary naród much wolność ukochał,
tak jak, nieba kochanki, motyle!...

Czyż wy znacie, pszczoły, miód żywota
słodszy ponad kwiat lipy dojrzały?
Miód najsłodszy ów zowie się: Miłość.
Czyście tego nektaru zaznały?".

I zamyśliła się Pszczoła
nad roju potęgą smutnie
I pojęła, że możnaby kochać
inne istoty, niż trutnie....

I oddałaby ul i królową
za bezmierną szczęśliwość swobody....
I oddałaby wszystek miód pszczelny
za miłości napój nieśmiertelny,
napój słodszy nad najsłodsze miody....

Jeszcze w sprawie Akademji Literackiej

Z powodu projektowanej i jakoby nader bliskiej urzeczywistnienia Akademji Literackiej wywiązała się na szpaltach pism warszawskich ostra polemika. W szrankach stanęli przeciwnicy i zwolennicy Akademji. Zdawałoby się: nic pomyślniejszego. Z dyskusji wyłania się prawda. Dyskusja wyjaśni istotę doniosłego zagadnienia.

Niestety! dotychczasowa dyskusja niewiele przyniosła światła. Zwolennicy Akademji wyliczają dobrodziejstwa, jakiemi taka instytucja może obdarzać pisarstwo polskie. Przeciwnicy wydrwiwają projekt i okoliczności, w jakich się realizuje. Nie mówi się natomiast, lub mówi nader mało, jaką powinna być Akademja, aby stała się rzetelną i trwałą wartością dla rozwoju literatury polskiej. To zaś jest rzeczą najważniejszą. Jeśli organizacja Akademji będzie zła, dobra wola rządu i państwa w stosunku do pisarstwa polskiego spali na panewce.

Sytuacja bowiem jest taka: Od kilku lat pisarstwo polskie z goryczą dopomina się o prawa do życia. Teraz ma tylko prawo do sławy — zwykle po śmierci, — i prawo do głodowania — podczas wędrówki na tym padole. Potrzebny jest organ, który zająłby się losem pisarzy, któryby otoczył ich pracę życzliwą opieką, udzielał poparcia i pomocy. Tej opieki, poparcia i pomocy potrzebują zwłaszcza młodsze generacje literackie, które z większym niż kiedykolwiek trudem muszą walczyć o byt. Jak się będzie nazywać instytucja, która podejmie te zadania, wszystko jedno. Akademja? Niech i tak będzie. Idzie o to, aby stworzyć organ, mający w sobie pęd życia, nie martwego—przed wyjściem na świat—noworodka. Polska Akademja Literacka nie może się opierać niewolniczo na wzorach cudzoziemskich; warunki życia w Polsce są inne, potrzeby naszej literatury odmienne. Należy jej organizację do tych potrzeb przystosować.

Tymczasem główne zainteresowanie poszło w jednym kierunku: którzy z literatów wejdą obecnie do Akademji.

Drodzy koledzy! Kwestja osób, to sprawa wtórna. Dyskutujmy o samej instytucji. Nie przeoczmy pomyślnego momentu. Oto nareszcie u steru rządu znaleźli się ludzie, którzy pragną uczynić zbożny wysiłek dla rozwoju i dobra naszego piśmiennictwa. Baczmy-ż, aby ten pomyślny moment wyzyskać, aby zapalić ognisko, którego trwałe ciepło pobudzałoby wydajność gleby. Baczmy-ż, aby powstał warsztat pracy, który tę glebę uczyni żyzną i płodną, który talentom twórczym zapewni lepsze warunki rozwoju, niż te, z któremi dotąd musiał borykać się młody pisarz polski. Zasłużonym literatom zapewni wygodną starość? Oczywiście. Równocześnie jednak należy zabezpieczyć się od zbędnych synekur, które tem przykrzejsze uczyniłyby wrażenie, że dokoła nas tyle prawdziwej potrzeby!

Najgorzej byłoby, gdyby rząd, zrażony jaskrawemi nieraz wystąpieniami polemicznemi, zraził się i odstąpił od swych zamiarów. To byłby błąd, którego nie przebaczyłyby nam przyszłe pokolenia. Starajmy-ż się te szlachetne zamiary ująć w jak najdoskonalsze kształty.

Stefan Krzywoszewski

Przejście Merkurego przed tarczą słońca

Dnia 10 listopada r. b. wczesnym rankiem widzialne będzie w Polsce bardzo interesujące a dosyć rzadkie zjawisko astronomiczne, mianowicie: przejście planety Merkurego przed tarczą słońca.

Merkury należy do grupy planet dolnych, t. j. takich, których drogi leżą wewnątrz drogi ziemi. Jest on najmniejszy ze wszystkich wielkich planet: co do objętości Merkury jest 19 razy mniejszy od Ziemi, a ponieważ masa jego jest 17 razy mniejsza od masy ziemskiej, więc średnia gęstość Merkurego jest większa od gęstości ziemskiej, i w stosunku do wody wynosi 6. Pod tym względem zajmuje Merkury pierwsze miejsce wśród planet. Wskutek znacznej ekscentryczności drogi Merkurego odległość jego od słońca waha się w szerokich granicach: w punkcie przysłonecznym odległość ta wynosi 46 miljonów kilometrów, zaś w punkcie odsłonecznym 69 miljonów kilometrów. W czasie swego synodycznego obiegu posiada on fazy podobne do faz księżyca. Obserwowanie Merkurego w zwykłych warunkach jest dosyć utrudnione, gdyż będąc nad poziomem razem ze słońcem, ginie on w blaskach światła słonecznego, a w nieobecności słońca świeci bardzo krótko i widzialny jest gołem okiem jako gwiazda pierwszej wielkości. Najdogodniej obserwować Merkurego po zachodzie słońca na zachodniem niebie lub przed wschodem słońca na wschodniem niebie.

Jednakże ponieważ znajduje się on wtedy bardzo blisko poziomu, więc jasność jego ulega zmniejszeniu wskutek absorpcji atmosferycznej. Merkury obiega słońce w 88 dni; w ciągu roku zatem obiega słońce przeszło cztery razy. Swój ruch wirowy dokoła osi wykonywa Merkury w tym samym czasie, co i obieg dokoła słońca, to jest w 88 dni. Skutkiem tego jedna jego półkula zawsze jest zwrócono ku słońcu, druga zaś jest stale odwrócona od słońca, podobnie jak ma się rzecz z księżycem w stosunku do Ziemi.

Niema więc na Merkurym zmiany dnia i nocy; niema również i pór roku, gdyż kąt, jaki tworzy równik Merkurego z płaszczyzną jego drogi, jest bardzo mały. Promieniowanie słońca na Merkury jest dziesięć razy silniejsze, niż w odległości ziemi.

Okoliczności te powodują, że warunki, które panują na Merkurym, różnią się bardzo od ziemskich. Ponieważ badanie Merkurego jest dosyć utrudnione, nie wiadomo więc nic pewnego o jego powierzchni. Pierwszym obserwatorem, który obserwował powierzchnię Merkurego, był astronom niemiecki Schröter.

Podobne badania prowadzili później Willjam Herschel, Schiaparelli i Lowell. Badania ich wykazały, że Merkury nie posiada atmosfery, a w każdym razie o ile atmosfera istnieje, to musi być bardziej rozrzedzona od ziemskiej. Droga Merkurego pochylona jest względem płaszczyzny drogi ziemskiej czyli ekliptyki pod kątem 7°. Skutkiem tego nie zawsze w czasie swego dolnego połączenia może on przebiegać przed tarczą słońca.

Zazwyczaj w połączeniu dolnem przechodzi on nieco na północ lub na południe od słońca. Jednakże jeżeli Merkury znajduje się wówczas w pobliżu jednego z węzłów swej drogi, dostrzegamy go w postaci czarnej, okrągłej plamki, przesuwającej się przez tarczę słońca. Przejście Merkurego przed tarczą słońca należy do zjawisk dość rzadkich, ponawiających się w okresie 46 lat. W ciągu takiego okresu jest 6 przejść, z których 4 przypadają w listopadzie, a dwa w maju.

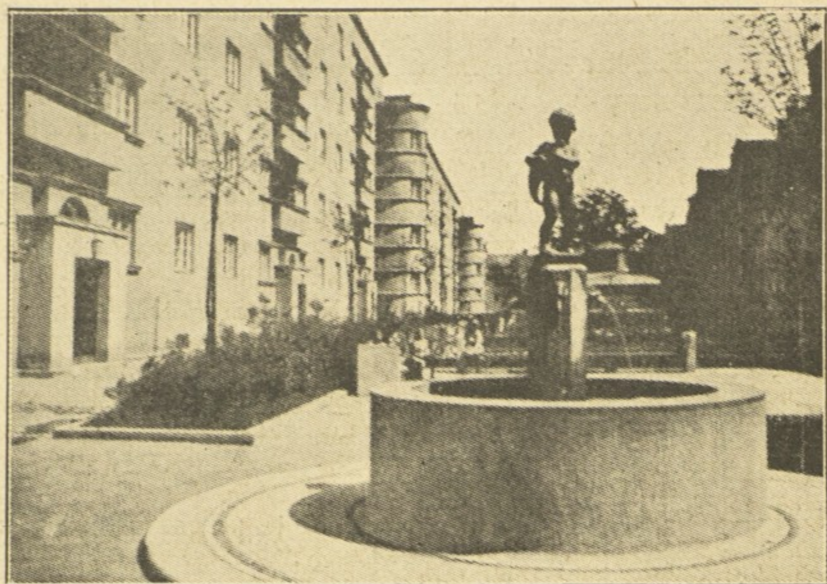
Przejścia te mają ważne znaczenia dla nauki, gdyż z czasu, w którym planeta wchodzi na tarczę słońca i z niej schodzi, można wywnioskować o prawach biegu planety. Po raz pierwszy badał przejście Merkurego astronom Gassendi 7 listopada 1631 roku, a następne przejście obserwował w 1677 roku astronom Halley. Poprzednie przejście Merkurego miało miejsce 8 maja 1924 roku i było widoczne na zachodniem wybrzeżu Ameryki Północnej, na oceanie Spokojnym i na wschodniem wybrzeżu Azji. Następne zaś przejście odbędzie się 11 maja 1937 roku i będzie widzialne w Europie i na oceanie Atlantyckim.

Obecne przejście Merkurego w dniu 10 listopada r. b. u nas widzialne, widzialne będzie w całej Europie wschodniej i w Azji.

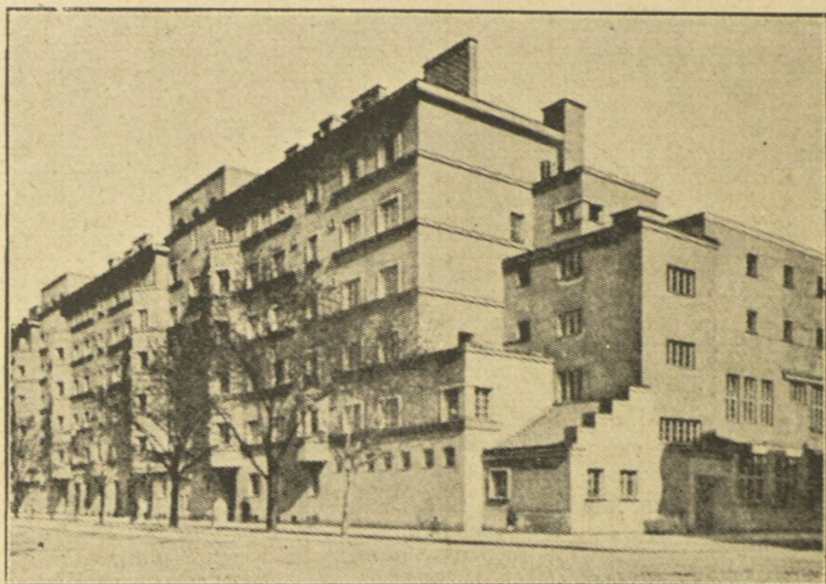
W Polsce wejście Merkurego na tarczę słońca nie będzie widzialne. Słońce wzejdzie wraz z Merkurym na tarczy, który będzie przesuwać się prawie przez środek tarczy słońca, poczem z niej zejdzie. Czas zejścia jest następujący: Zetknięcie (kontakt) wewnętrzne nastąpi o 9 godz. 28 min., zetknięcie zewnętrzne o 9 godz. 30 min., według czasu środkowoeuropejskiego.

Obserwować można przez lunety lub lepsze lornetki, na które jednak należy bezwarunkowo nałożyć zakopcone szkło.

Prof. Aleksander Kochański



Domy mieszkalne w Lindenhof



Domy mieszkalne przy Wehlistrasse

EKSPERYMENT ROZBUDOWY WIEDNIA

Kryzys mieszkaniowy ciągle jeszcze ciąży nad miastami Europy. Mimo wszelkich środków zaradczych, jakie energicznie przedsięwzięto, zwłaszcza na zachodzie, problem rozbudowy miast i zapewnienia ludności dachu nad głową nie utracił jeszcze bynajmniej ani swej aktualności ani ostrości. W nieporównanie większej mierze, aniżeli wielkie miasta Zachodu, przeżywa klęskę mieszkaniową stolica Polski. Słusznie też nowy zarząd miasta postawił rozbudowę Warszawy na pierwszym planie swojej działalności. Powszechne zainteresowanie — jakie wywołuje projekt amerykańskiej firmy Chapmana, oraz inne projekty, które zarząd miasta otrzymuje i rozważa — najwymowniej świadczy, że kwestja mieszkaniowa jest dla mieszkańców naszej stolicy najżywotniejszą i najważniejszą wśród wszystkich innych.

Rozwiązanie tego palącego zagadnienia przedstawia jednak ogromne trudności, przedewszystkiem materjalne. O brak gotówki, o brak taniego kredytu na cele budowlane rozbijają się ciągle najmądrzej obmyślone teoretyczne plany.

Istnieje jednak w Europie miasto, które wszystkie te trudności potrafiło zwalczyć w ciągu niewielu lat i zapewniło swej ludności, a głównie warstwie robotniczej tanie, wygodne i hygieniczne pomieszczenia, stwarzając całe nowe dzielnice o ogromnych i wspaniałych gmachach.

Miastem tem jest Wiedeń. I tam po wojnie klęska mieszkaniowa przybrała ogromne rozmiary. Usiłowano złagodzić klęskę rozmaitemi sposobami. A więc dążono do jak najintensywniejszego zużytkowania istniejących pomieszczeń, podejmowano przebudowę różnych lokali, użytkowanych przed wojną na lokale państwowe i biura, przerabiając je na lokale mieszkalne, popierano prywatną inicjatywę budowlaną, zwalniając nowe domy mieszkalne i nadbudowy od wszystkich podatków i ciężarów na rzecz gminy, oraz wyjmując je z pod prawa o rekwizycji i ochronie lokatorów. Mimo wszystko rezultaty akcji były bardzo nikłe.

Wówczas gmina zdecydowała się sama podjąć szeroki program budowlany i przystąpiła do budowy nowych domów na własny rachunek. Wznoszono zarówno kolonje małych domków, jak i wielkie gmachy mieszkalne z mieszkaniami 1, 2 i 3-izbowemi. Od r. 1919 do 1923 powiększono ilość pomieszczeń dość znacznie, ale wszystko to nie wystarczało jeszcze, by zaspokoić choćby najpilniejsze potrzeby.

Dopiero rok 1923 staje się przełomowym dla polityki mieszkaniowej Wiednia. W dniu 21 września tego roku powzięła Rada Miejska pamiętną uchwałę o wybudowaniu w ciągu pięciu lat 25.000 nowych pomieszczeń. Program ten realizowano konsekwentnie z nieznużoną energją, obejmując projektem zarówno lokale mieszkalne, jak gmachy użyteczności publicznej. Przez ostatnie trzy lata wydawało miasto na ten cel rok rocznie sumę 96 miljonów szylingów. Nie trzeba było długo czekać na wyniki tej tak szeroko zakreślonej akcji. Przedstawiają się one naprawdę imponująco.

Szkoły elementarne i zawodowe, szpitale, zakłady dla kobiet ciężarnych, ogródki dziecięce, żłobki, sanatorja, instytuty dla zapobiegania chorobom, i t. d. i t. d. — nie mówiąc już o tysiącach lokali mieszkalnych — wszystko to stworzyła gmina miasta Wiednia w trosce o zdrowie i rozwój ludności.

Pod względem dostosowania tych wszystkich nowych gmachów do zasad nowoczesnej hygjeny, rozbudowa Wiednia może być wzorem dla innych miast Europy. Budowniczowie wiedeńscy dążyli do tego, by dać mieszkańcom nowych domów czystość i zdrowie, by zapewnić im potrzebną ilość powietrza i światła. W pewnych częściach miasta każda grupa, złożona z mieszkańców 12 pomieszczeń, ma do dyspozycji wspólną pralnię i salę kąpielową. W nowszych dzielnicach istnieją podziemne pralnie mechaniczne, zaopatrzone w przyrządy do suszenia bielizny i w walce elektryczne do prasowania. Wszędzie gazowe kuchenki, specjalne urządzenia do czyszczenia domów i mieszkań.

Zwłaszcza na kąpiele kładziono bardzo duży nacisk. W wielu domach mieszczą się w piwnicach zakłady kąpielowe o wielkiej ilości łazienek. Oprócz tego w dzielnicy robotniczej przy Favoritenstrasse wzniesiono największy na świecie zakład kąpielowy, t. zw. „Amalien - bad", posiadający wszelkie nowoczesne urządzenia: ogromną sadzawkę, baseny dla dzieci, natryski, kąpiele parowe, sale do masażu i odpoczynku, kąpiele błotne, słone, elektryczne i słoneczne. W podziemiach „Amalien - baden" mieści się cała skomplikowana maszynerja do pompowania, filtrowania, rozdzielania i parowania wody.

W celu poprawienia zdrowotności dzieci utworzono sadzawki z płytką wodą bieżącą, gdzie dzieci spędzają cały dzień, korzystając z dobroczynnego działania słońca i wody pod troskliwą opieką miejskiego strażnika. Podczas wakacji dzieci robotnicze bawią się w szkółkach pod dozorem miejskich opiekunek, a zabawek do wspólnego użytku dostarcza miasto z własnych funduszów. Starszej młodzieży i dorosłym służą miejskie sale gimnastyczne i biblioteki. Wiedeń

istotnie daje dowody swej troski o rozwój fizyczny i umysłowy swych mieszkańców, zarówno młodszej, jak starszej generacji. A większość tych zakładów stworzył w ostatnich latach.

Skąd jednak zdobyto środki materjalne na tak pomyślne rozwiązanie problemu mieszkaniowego i wprowadzenie tak wielkich inwestycji?

Wszak już dotąd, chociaż program nie został jeszcze ostatecznie wykończony i chociaż jeszcze część gmachów czeka urzeczywistnienia, koszta wyniosły bardzo pokaźną cyfrę miljonów, znacznie więcej, aniżeli mógłby na te cele wydać ten sam Wiedeń w przedwojennym okresie, kiedy był stolicą ogromnej monarchji i względnie bogatem miastem. Z drugiej strony wiadomo, że była stolica Habsburgów w powojennym okresie przechodziła większe kataklizmy finansowe, aniżeli inne miasta, również skutkami wojny dotknięte.

Jak więc rozwiązano problem materjalnych trudności? Czy pod tym względem Wiedeń nie mógłby być przykładem dla innych?

Po wspomnianej uchwale z r. 1923 o wzniesieniu 25.000 nowych budowli, Wiedeńska Rada miejska postanowiła nie zaciągać pożyczki, zwłaszcza że było to niemal niemożliwem i w kraju i zagranicą, lecz uciec się do podatków. System podatkowy rozbudowano niezmiernie kunsztownie, opierając go w pierwszym rzędzie na podatku od nieruchomości, który w latach ostatnich dawał od 34 do 38 miljonów szylingów.

Śrubę podatkową dociągnięto do ostatecznych granic. Jako przykład tej śruby warto przytoczyć np. podatki, opłacane przez właściciela hotelu. Płaci on zatem: 2% podatku od czystych zysków, 15 do 20% dochodu brutto, 2½% na opiekę społeczną, 4% na bezrobotnych i t. d. i t. d. Kawiarnie i restauracje hotelowe płacą dodatkowy podatek komunalny w wysokości od 5 do 15% dochodu brutto; bary i dancingi takiż sam podatek do 45% zysków. A wszystkie te opłaty pobiera się niezależnie od państwowego podatku dochodowego.



„Amalien-Bad", największy zakład kąpielowy w świecie

Właściciel domu w Wiedniu jest również osobą bardzo nieszczęśliwą i niejednokrotnie gorzko przeklina swoją kamienicę. Zdarzają się wypadki, że lokatorzy za pięciopokojowe mieszkanie płacą tylko około 12 szylingów miesięcznie. A opłata podatków pochłania wprost cały zysk. Nie koniec na tem jego niedoli. Dom niejednokrotnie wymaga remontu. Specjalna komisja, stwierdziwszy konieczność remontu, obciąża właściciela jego kosztem do wysokości siedmiu dziesiątych całej sumy, resztę zaś dopełniają lokatorzy. Właściciel domu biada i dowodzi, że nie posiada pieniędzy na ten cel. Gmina jest niemiłosierna. Przeprowadza remont na swój rachunek, ale kosztem tym obciąża dom, jako długiem hipotecznym. Powoli urastają te długi i powoli miasto uzyskuje coraz większe sumy, zahypotekowane na domach. W ten sposób, zczasem — jak konstatuje złośliwie jeden z korespondentów pism paryskich — gmina wiedeńska stanie się „bez gwałtownego przewrotu" właścicielem wszystkich nieruchomości w stolicy Austrji.

Czy jednak taki radykalny system śruby podatkowej i wywłaszczania prywatnych posiadaczy domów da się utrzymać na dłuższą metę?

Czy jednak tego rodzaju postępowanie wpływa pomyślnie na ogólny stan miasta i dobrobyt klas średnich?

Olbrzymie podatki hamują w Wiedniu rozwój całego przemysłu. Fabryki muszą ograniczać produkcję z powodu ciężarów fiskalnych. Cena każdego artykułu produkowanego w Wiedniu jest o 50 procent wyższa, niż w krajach sąsiednich. Cały ogromny kapitał, jaki reprezentują nieruchomości, jest sparaliżowany, wyłączony z życia ekonomicznego, odsunięty od obrotów, co wzmaga zastój handlu i przemysłu. Austrja ubożeje w pospiesznem tempie.

To są ujemne strony reformy mieszkaniowej, podjętej przez gminę Wiedeńską. Wprawdzie Wiedeń zyskał szereg wspaniałych budowli, doskonałych urządzeń inwestycyjnych i t. p., ale płaci za nie bardzo drogo, może aż zadrogo. Eksperyment był ciekawy, czy jednak ostateczne rezultaty, poza zapewnieniem ludności dachu nad głową, nie będą niepożądane? Nawet mieszkanie nie da rekompensaty za stałe pustki w kieszeni.

I dlatego naśladownictwo eksperymentu wiedeńskiego nie wydaje się godnem polecenia. Projekt rozbudowy i uzdrowotnienia miast Europy musi zasadniczo opierać się na innych ekonomicznych podstawach

Wiedeń *S.*



Sadzawka dla dzieci na podwórzu domu w Fuchsenfeldhof

Parę słów...

Na każdej prawie książce żółtej bibljoteki „Mercure de France", czy wydawnictw Hachette'a spotykamy przed tytułem stronicę, na której wydawca drukuje: Li a été tiré (wydrukowano tę książkę), — tu następuje wyliczenie: 50 egzemplarzy na papierze japońskim, 200 na holenderskim Van der Gelder'ze, 30 na papierze Ingres, białym, zielonym, niebieskim, 1500 na czerpanym, numerowanych od liczby 300 do 1500, 25 po za sprzedażą, znaczonych od A. do Z.

Co to znaczy? Znaczy to, że amatorów pięknie wydanej książki, przeciętnej książki, idącej w serji wydawniczej, jest około 2000. Że 2000 bibljotek, czy zbiorów prywatnych zakupi w handlu po drogiej cenie owe numerowane egzemplarze. Znaczy to jeszcze, że we Francji amatorów, bibljofilów jest właśnie tylu, ilu u nas czytelników, wiadomo bowiem, że u nas książka rozchodzi się przeciętnie w ilości 2000 egzemplarzy.

Znaczy to wreszcie, że dana książka ma zapewnioną trwałość. Że w przeciwieństwie do naszej nie rozleci się po kilkunastu latach, lecz utrwalona na świetnym papierze, zachowana w zbiorach, przetrwa długie lata.

Wydawcy nasi, o ile chodzi o kult książki, zalegają pola całkowicie. Nie probują nawet rozwijać zamiłowań bibljofilskich w publiczności, wydając choćby 50 egzemplarzy każdego dzieła na lepszym papierze dla bibljofilów. Nie probują tego eksperymentu nawet z edycjami Żeromskiego, czy Reymonta!

Wydawcy nasi połowę literatury polskiej pozostawiają w manuskryptach. Każdy pisarz francuski narówni z powieściami, nowelami wydaje swe dzieła teatralne. A u nas? Cała literatura dramatyczna, przeznaczona dla teatru, po ograniu w teatrze spoczywa w manuskrypcie w bibljotece teatralnej. Cała literatura w manuskryptach na łasce inspicjentów, suflerów, kreślących po egzemplarzu wedle własnego widzimisię!

*

Podróż do Moskwy (Le Voyage de Moscou) Jerzego Duhamel'a, wydana ostatnio, — oto książka, która miała wszystko powiedzieć, tymczasem nic nie powiedziała. Duhamel, jak widać z całego nastroju książki, chciał napisać jakąś pochwałę Bolszewizmu, tymczasem, przyjechawszy na miejsce, — jakgdyby zmienił zdanie. Entuzjazm pierwszych kartek w miarę opisu blednie coraz bardziej, przechodząc ku końcowi dzieła w ton dyskusyjny a nawet satyryczny.

Jak widzimy z opisów, subtelny Francuz zapakowany do koszarowego mieszkania w domu uczonych w Moskwie, zmuszony do wspólnego lavabo, osadzony w pokoju (we dwóch), w którym nie było story, napastowany nieustannie telefonami, ostrzeżeniami systemu wzajemnych podejrzeń i nieufności, mimo najlepszej woli, powziętej a priori, znalazł temat do wielu nader głębokich wątpliwości. Znajdują one najdyskretniejszy ale zarazem najwymowniejszy wyraz, gdy Duhamel konstatuje, że armja sowiecka wyszła już z okresu „heroicznego", stała się zwyczajną normalną armją i rozrostem swym coraz silniej zagrażać będzie musiała ideałom komunistycznym.

Najciekawszem może spostrzeżeniem w książce Duhamel'a o Rosji jest, iż badając głębiej Bolszewję, dochodzi autor do przekonania, że rdzenne jej objawy przypisać należy raczej duszy rosyjskiej, niż marksizmowi.

GMACH SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH W WARSZAWIE



Dnia 30 paźdz. r. b. odbyło się w Warszawie, poświęcenie nowego gmachu Szkoły Nauk Politycznych przy ul. Raszyńskiej i Uniwersyteckiej.

Z MUZYKI

Pisaliśmy o nowych inicjatywach koncertowych. Do takich właśnie należy formująca się świeżo orkiestra Związku Muzyków Polskich, która wystąpiła już w sali Konserwatorjum pod dyrekcją B. Szulca. Orkiestra ta, zwalczywszy znaczne trudności (brak lokalu do prób, zakupna kontrabasów, kotłów i t. p.), pracuje obecnie pod kierunkiem Szulca i Górzyńskiego.

Należy przyklasnąć zamiarom nowego zespołu: Prócz koncertów w Konserwatorjum zespół Związku planuje cały szereg występów dla robotniczej ludności przedmieść na Mokotowie, Woli, Czerniakowie, Ochocie i t. p.

Drugi nowy zespół orkiestrowy, złożony z 36 muzyków, pod kierunkiem Górzyńskiego, ma niebawem wystąpić w imprezie H. Markiewicza w Konserwatorjum z programem całkowicie „modern", t. j. kompozytorów piszących na orkiestrę „jazz".

Orkiestra Jazz da na początek rzeczy Whitmana, kompozytora amerykańskiego, oraz innych „nowinkarzy" nowego zestroju orkiestrowego.

Oprócz koncertów Filharmonji zapowiada cały szereg ciekawych audycyj impreza koncertowa dyr. H. Markiewicza, który w zeszłym sezonie dał się poznać, jako wybitny organizator. U Markiewicza w Konserwatorjum wystąpić mają z pianistów Borowski, Eisenberger, Arrau, francuzi Casadesus i Lyonnet i Ciampi, skrzypkowie jak Erika Morrini, Cymbalist, Prihoda, dwie skrzypaczki córki Kubelika, w muzyce kameralnej (na trzy fortepiany) siostry Cotanyi, kwartet Drezdeński Odricka i w. i.

Impreza H. Markiewicza zasługuje na uwagę ze względu na dbałość o nowości muzyczne, oraz, że organizuje w trudnych warunkach ruch koncertowy na prowincji. Tak więc ostatnio udało się ożywić ruch koncertowy w Lublinie, gdzie grali z wielkiem powodzeniem Petri, W. Kochański, Alvin, Drzewiecki, Szymanowska, Rubinstein, oraz w Wilnie, gdzie artyści występujący w Warszawie mają grać z udziałem wileńskiej Filharmonji.

jk.

Drobiazgi teatralne

W naszym światku teatralnym zahuczało. Jeden z wpływowych dzienników, „Kurjer Poranny" postanowił bojkotować „Wojnę Wojnie", nową sztukę Adolfa Nowaczyńskiego, którą w najbliższych dniach ma wystawić Teatr Polski. Z jakiego powodu? Nowaczyński jest nietylko dramaturgiem, ale także bojowym publicystą politycznym. Prowadził zaciętą kampanję przeciw redaktorom „Kurjera Porannego", nie oszczędzając, w ferworze polemicznym, nawet ich rodzin. Teraz przyszedł moment obrachunku. Redakcja „Kurjera Porannego" szuka odwetu na Nowaczyńskim — dramaturgu. W orbitę tej walki wciągnięta została dyrekcja teatrów p. Szyfmana. „Kurjer Poranny" przestał drukować wzmianki o repertuarze tych teatrów.

Dyskusja, która się na tem tle wywiązała, dała premjerze rozgłos znacznie większy, niż mogły go zapewnić wzmianki repertuarowe.

Nie pierwszy to wypadek bojkotu autora przez prasę. W 1914-m roku, z powodu artykułu, który Adolf Nowaczyński umieścił w „Świecie" o krytykach teatralnych, recenzenci dzienników warszawskich postanowili za karę zbojkotować ...premjerę sztuki Stefana Krzywoszewskiego p. t. „Rozstaje". Nie zamieścili o niej recenzji, w myśl przysłowia: Ślusarz zawinił, kowala powiesili. A kowal, okazał się twardy i „Rozstaje" przez dłuższy szereg wieczorów ściągały licznych widzów.

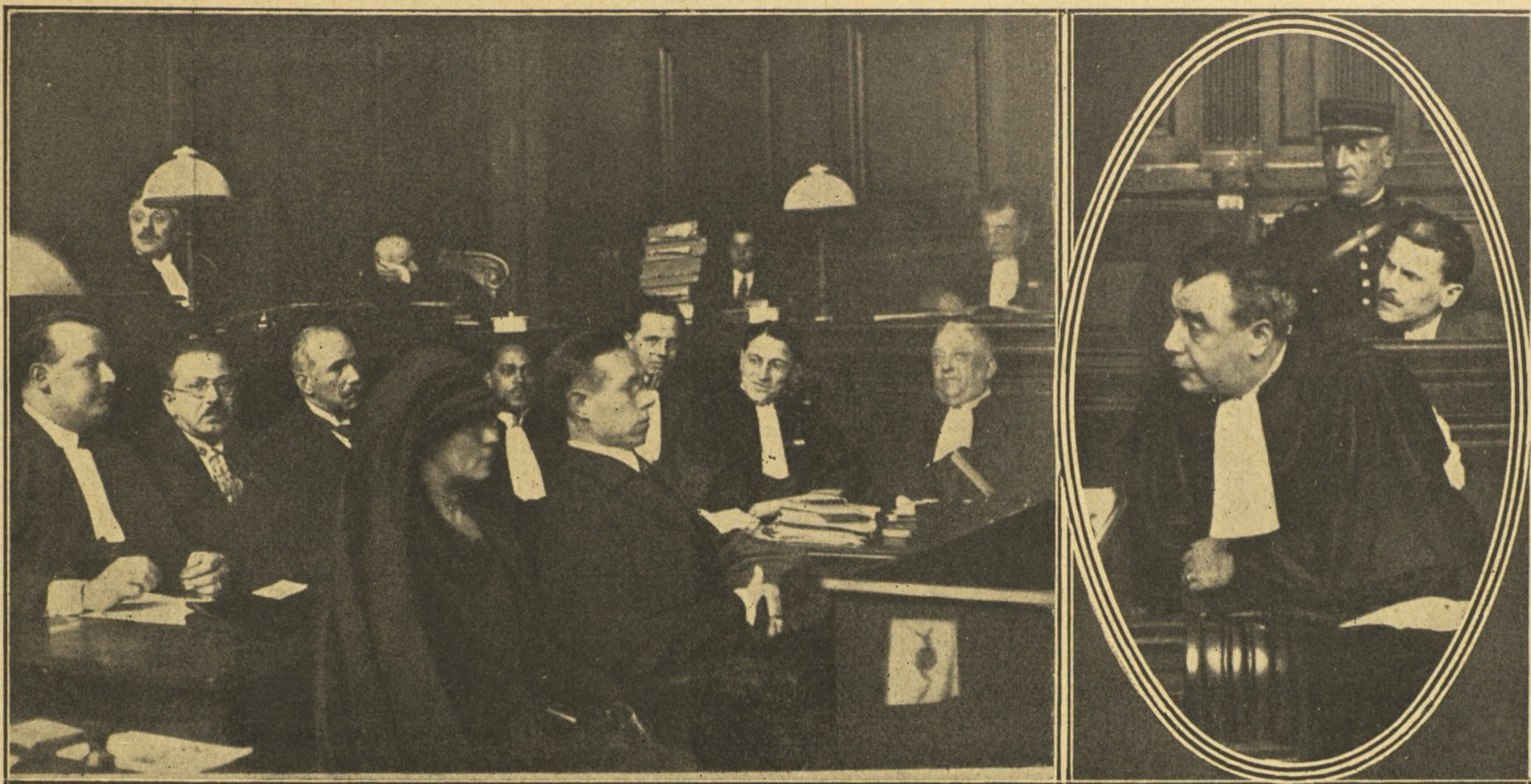
STULECIE URODZIN FRANCISZKA SARCEY'A

W życiu teatralnem francuskiem dużą rolę odegrał przed laty czterdziestu znakomity krytyk, Franciszek Sarcey. Była to postać niezwykle popularna. Nazywano go „Wujaszkiem". Feljetony teatralne tego krytyka urabiały opinję artystyczną nietylko francuską. Przez wiele lat sąd Sarcey'a uchodził za wyrocznię. Jako reprezentant zdobyczy intellektualnych i metod francuskich, był on propagatorem sztuki klasycznej. Racine należał do specjalnych umiłowań tego krytyka. U podstaw sądów swoich kładł wymagania harmonji, miary i jasności. Literatura dramatyczna wieku 17-go zawdzięcza Fr. Sarcey'owi niejedną świetną analizę. Bieżący repertuar teatralny w oświetleniu tego krytyka niezawsze jednak spotykał się z bezwzględnym objektywizmem. Tem niemniej feljeton teatralny w „Temps", podpisany nazwiskiem Fr. Sarcey'a, do dziś jest ciekawy.

Stulecie urodzin tego niepospolitego pisarza elita umysłowa francuska obchodziła z pietyzmem. Jak stwierdzają głosy fachowe paryskie, Franciszek Sarcey był ostatnim mohikaninem krytyki teatralnej francuskiej. Teraz jest to raczej zawód... reklamowy. Feljeton teatralny jest pisany albo przez dramaturgów, albo przez mniejsze indywidualności pisarskie Fr Sarcey był wobec nich kolosem.

GŁOŚNY PROCES O ZABÓJSTWO ATAMANA PETLURY W PARYŻU: ZABÓJCĘ UWOLNIONO OD ODPOWIEDZIALNOŚCI

Fot. Rap



Wdowa po ś. p. Petlurze i syn. W głębi ława obrońców, wśród nich znany adwokat warszawski Cz. Poznański.

Szwarcbard, zabójca Petlury i adwokat Torres.

Ze świata filmu

„Martwy węzeł" — Jeszcze o „Zewie morza" — Bohater bez rąk i widz bez głowy — Pod adresem Związku Zrzeszeń Teatrów Świetlnych.

Premjera „Martwego węzła", obrazu, zrealizowanego przez p. K. Czyńskiego, pg. scenarjusza hr. Zyberk - Platera, była ciekawa nietylko ze względu na film, ale i na widownię. Słyszało się tu uwagi, czynione po polsku, francusku i angielsku. Większość zebranych była wybitnie fashionable. Niżej podpisany miał szczęście siedzieć poza trzema starszemi paniami, prawdziwemi „trzema tomami kodeksu towarzyskiego" — i tym sposobem dowiedział się, że większość wykonawców „Martwego węzła" należy do „towarzystwa". Należy jednakże przyznać, że mimo to, towarzystwo owo było zgrane i prawie w niczem nie ustępowało wykwalifikowanym aktorom.

P. Czyński, reżyser „Martwego węzła", może być dumny z wyników, jakie udało mu się osiągnąć. Jest to bowiem nielada trudność stworzyć film sensacyjno - awanturniczy, któryby jednakże dzięki swym walorom artystycznym wyraźnie odgradzał się od taniej sensacji. W „Martwym węźle" jest tyle wysiłku reżyserskiego, tyle trików technicznych, wreszcie obraz ten w tak doskonałem tempie jest utrzymany — że śmiało można mu wybaczyć pewne niedociągnięcia. Film pędzi z szybkością dalekobieżnego expresu i aktorzy znakomicie się przystosowali do jego tempa. Niezmiernie szlachetną grą i maską wyróżnia się Junosza-Stępowski, zaś bezręki autor scenarjusza i bohater obrazu równocześnie — „cet petit comte Plater", jak go nazywały poza mną trzy tomy kodeksu towarzyskiego, — ma tak wybitne i niewątpliwe zdolności aktorskie, że pominę tu milczeniem zbyt demonstracyjną ekwilibrystykę nóg, którą rozwija przed zdumioną widownią.

W porównaniu z tym filmem, „Zew morza" reprezentuje może bardziej szlachetną i godną niewątpliwie uznania tendencję wyprowadzenia polskich filmów na otwarte morze polskie, pod błękitny lazur nieba. Temu też zawdzięcza słusznie swe olbrzymie powodzenie. Ale w tej swojej krucjacie reżyser filmu, p. H. Szaro, zapomniał o najbardziej drogocennej właściwości obrazu, jaką jest jego skomplikowanie techniczne. Dobrze się też stało, iż „Martwy węzeł" przypomina o niej szerokiej publiczności.

Anatol Stern

STULECIE ZGROMADZENIA DRUKARZY WARSZAWSKICH



Delegacja uroczystego obchodu, złożona z p.p. (od lewej) Sf. Orłowskiego, Wł. Gogolewskiego, W. Bogusławskiego, Al. Zduńczyka, Fr. Gryczyńskiego i Tad. Galewskiego składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Fot. J. Malarski



Smosarska i Gruszczyński



Kaz. Junosza-Stępowski

„Ziemia obiecana" na ekranie

Obrazy filmowe „Sfinksa" zyskały sobie ustalony respekt i uznanie. P. Aleksander Hertz, główny dyrektor tej wytwórni, umiał skupić najlepsze polskie siły techniczne z dziedziny kinematografji. Wykonanie poszczególnych ról powierza zawsze najwybitniejszym artystom. Zdarzało się nieraz, że największe sławy sceny polskiej, jak Mieczysław Frenkiel, przyjmowali drobne role, by podnieść sumpt obrazu. P. Hertz przytem jest doskonałym organizatorem, z wielką wytrawnością kieruje reżyserją, rozporządza odpowiedniemi środkami. Nic dziwnego, że jak dotychczas, nikt nie mógł wytrzymać z nim współzawodnictwa. Wszystkie inne bowiem imprezy — jak dotąd, miały zawsze charakter dorywczy, niemal przypadkowy. „Sfinks" reprezentuje ciągłość usiłowań, powagę w traktowaniu sprawy, duże doświadczenie.

Po „Iwonce" i „Trędowatej", „Sfinks" w tym roku przystąpił do sfilmowania jednej z lepszych powieści Reymonta, — „Ziemi Obiecanej". W ten sposób na ekranie odtworzonem zostanie po raz pierwszy życie wielkich przemysłowców Łodzi. Konflikty natury erotycznej rozgrywać się będą na tle lasu kominów fabrycznych, w nerwowej, spekulacyjnej atmosferze Manchesteru.



Modzelewska Fot. Fotos

Wykonawcami głównych ról będą: Smosarska, Modzelewska, Gorczyńska, Szymbortówna, Junosza-Stępowski, Ludwik Solski, Grabowski. Sensacją będzie pojawienie się na ekranie świetnego śpiewaka, p. Gruszczyńskiego. Ukaże się również jedna ze znanych piękności warszawskich... Ci, którzy widzieli obraz podczas próbnych pokazów, twierdzą, że „Ziemia Obiecana" przewyższa wszystkie dotychczasowe obrazy filmowe „Sfinks'a" wartością artystyczną, rozmachem i starannością wykończenia.

„Ziemia Obiecana" będzie niechybnie szlagierem sezonu. Obszerne sale „Kino - Palace" zapełnią się co wieczór tłumami publiczności, tak jak bywało zawsze na obrazach „Sfinks'a", — na „Tajemnicy przystanku tramwajowego", na „Niewolnicy miłości", na „Iwonce", na „Trędowatej".....

JAKO WIELKI OBRAZ FILMOWY

W salonach wielkiego przemysłowca łódzkiego



Wesele „księżackie" w Łowickiem

Fot. Fotos

TAM KUPUJCIE!

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SEJM I RZĄD

Zwyczajna sesja Sejmu i Senatu została zwołana zarządzeniem p. Prezydenta Rzeczypospolitej na dzień 31 października.

Pierwsze posiedzenie Sejmu wyznaczono na dzień 3-ci b. m. Senat zbiera się w dn. 4-ym b. m.

Budżet na r. 1928-9, przedłożony Sejmowi, zamyka się wedle ostatecznych obliczeń nadwyżką dochodów w sumie trzydziestu kilku miljonów zł. Czy jednak w rzeczywistości zamknie się także tak pomyślnie?

Odezwę do polskiego włościaństwa ogłosił sen. Bojko, potępiając politykę „Piasta" i nawołując do zjednoczenia na naprawdę ideowych podstawach.

Z klubu „Piasta" wystąpili posłowie: M. Dąbrowski, Maślanka i Kosydarski. Zapowiada się dalszy rozłam.

SPRAWY POLSKIE

Nad wznowieniem rokowań z Polską obradował gabinet Rzeszy, lecz ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła.

Konferencja pos. Olszewskiego z ministrem Stresemannem dotyczyła stosunków polsko - niemieckich. Główną trudnością rokowań traktowanych sprawy rolnictwa.

Za porozumieniem z Polską oświadczyli się na zgromadzeniach przedwyborczych także socjaliści gdańscy.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Zakusy ks. Karola, celem zdobycia tronu Rumunji, odparł rząd z całą energją. Aresztowany pomocnik księcia Manoilescu, przewożący jego listy i odezwy, stanie przed sądem.

Izba rumuńska ogromną większością uchwaliła votum zaufania dla rządu; opinja oświadczyła się więc przeciw przewrotowi.

Memorjał p. Parkera Gilberta jest jeszcze ciągle tematem politycznych narad i prasowej kampanji. Zagranica coraz głośniej mówi o sabotażu planu Davesa przez Niemcy.

Traktat łotewsko - sowiecki nazywa prasa finlandzka aktem samobójczym, czyniącym z Łotwy wasala Rosji sowieckiej.

RÓŻNE

Włoski parowiec emigrancki „Principessa Mafalda" uległ katastrofie u wybrzeży Bahia. Paręset osób zginęło, z górą tysiąc uratowano.

Medyczną nagrodę Nobla otrzymał za rok 1926 kopenhaski profesor J. Fibiger, a za r. 1927 wiedeńczyk prof. Jauregg.

SPROSTOWANIE

W № 41 „Świata" z d. 8.X b. r. w opisie działalności T. A. Fabryki Mebli Giętych **„Wojciechów"** zostało mylnie podane nazwisko **Dyrektora** tejże **Fabryki** inż. Juljana **Bartnickiego**, co niniejszem prostujemy.

SKARB MATKI



W METALOWEM PUDEŁKU

PO POWROCIE Z WYWCZASÓW, po wycieczkach i wysiłkach sportowych daje się zauważyć nasilenie wypadania włosów, w następstwie zgrzania skóry głowy i jełczenia tłuszczu. Często odczuwa się swędzenie skóry głowy, co świadczy o jej znacznem zadrażnieniu. Bezkrytyczne stosowanie mydeł, wód do włosów i t. d. potęgują do przypadłości. Skutecznie zwalcza się wspomniane objawy jedynie częstem myciem *skóry głowy* i włosów *Shampoonem D-ra Lustra*. Wystrzegać się należy również mycia twarzy tłustej mydłem. Dla takiej cery nadaje się wyłącznie *proszek marmurowy „Miraculum“*, tudzież puder odtłuszczający *higjeniczny* D-ra Lustra.

Dr. Z. B.

Dr. med. Z. FAJNCYN

LESZNO 36

TEL. 287-74

Choroby weneryczne, skórne, włosów i niemoc płciowa. Gabinet światłoleczniczy. Analiza krwi na syf. Przyjmuje do 1 pp. i od 3 do 8 w.

Precz troski i znoje!

RADION

sam pierze!

S.





Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI
Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa